KILKA SŁÓW O CYPRJANIE BAZYLIKU I JEGO PISMACH.

Jak dzieje każdego narodu, tak dzieje języka przechodzą różne koleje, w miarę rosnącéj oświaty i obcych wpływów, które tamują często rozwój literatury i wykształcenie rodzinnego języka. Niektóre ludy posiadają zabytki piśmienne ojczystéj mowy od chwili, w któréj wystąpiły po raz pierwszy na widownię dziejową; nasze najdawniejsze zabytki sięgają wprawdzie XIV wieku, ale do epoki upowsze-



Skanderbeg (Jerzy Kastriota), rysunek zdjęty ze starożytnego drzeworytu łacińskiéj kroniki Barlecjusza, tłómaczonéj przez Cyprjana Bazylika.

chnienia w naszym kraju druku, to jest do początku XVI wieku, są nadzwyczaj rzadkie. Polska ukazuje się na polu dziejowém dopiero po zaprowadzeniu chrześcijaństwa, które wniosło nowy obyczaj i źródło prawdziwéj cywilizacji; pierwsi nasi duchowni i nauczyciele byli włosi, francuzi i niemcy, język więc wykładowy po szkołach był łaciński, jako język piśmienny i uczony. Kiedy z jednéj strony z powodu wpływu obcego duchowieństwa trzymającego w rękach pochodnię oświaty, język łaciński u nas stał się językiem naukowym i dyplomatycznym, z drugiéj strony, w skutku ogromnego napływu sąsiedniéj ludności, szerzy się po miastach język niemiecki; książęta także polscy żeniąc się z niemkami uczą się ich języka, otaczają się przybyszami, którzy porzuciwszy rodzinną siedzibę, nie mogą zapomnieć prędko ojczystego obyczaju i języka. Nie podlega wątpliwości, że lud wiejski mówił zawsze czysto po polsku, to też duchowni nasi cudzoziemcy, musieli uczyć się krajowego języka, chociaż łacina i język niemiecki w powszechném był użyciu pomiędzy uprzywilejowanemi klasami. Znakomity prawodawca Jan Ostroróg, żyjący już w drugiéj połowie XV wieku, narzeka że księża miewają często kazania po kościołach w języku niemieckim, którego nie rozumie wcale ogół ludności. Postylle z XIV i XV wieku, pisane są po łacinie przez kapłanów polaków, choć nie można przypuszczać, ażeby duchowni nasi nie miewali kazań w ojczystym języku; nauki ewangieliczne, mianowicie dla wiejskiego ludu musiały być zawsze wykładane po polsku, w znaczniejszéj części te postylle łacińskie są tłómaczeniem, co dowodzi jasno, że mowa ojczysta w pogardzie była u uczonych, którzy nie ośmielili się przekazać potomności dzieł swoich

w narodowym języku. Jeszcze w końcu XV i na początku XVI wieku, piśmiennictwo polskie nie okazywało śladu życia, głównym tego jest dowodem brak druków polskich; pierwszą książką drukowaną w części po polsku, w części po łacinie i niemiecku, jest Agenda z r. 1514; pierwsze całkowicie wydane po polsku dzieło, jest z r. 1521, a w przeciągu lat następnych dziesięciu, zaledwie kilka książek napotykamy w języku polskim. Dziejopis nasz Jodocus Decius żyjący w owéj epoce, pisze: „Polacy mają zamiłowanie w naukach, do których przykładają się nietylko panowie i szlachta, ale nawet gmin; prawie każdy z panów posiada kilka języków, jako to włoski, węgierski i niemiecki, po rusku i litewsku mówi bardzo wielu, łaciński język znają wszyscy i piszą w nim powszechnie, ztąd pochodzi, że żadnego dzieła pisanego w języku pospolitym (ojczystym) nie przekazali potomności.“

W końcu XV na początku XVI wieku, niezaprzeczenie Polska pod względem cywilizacji stała dość wysoko w porównaniu z innemi narodami, tak wielki mąż stanu jak Jan Ostroróg, lub dziejopis tak znakomity jak Długosz, zostawili niespożyty pomnik wysokiego wykształcenia swych ziomków, ale cywilizacja nasza nie miała swojskiego charakteru, dopóki największe jéj filary, mężowie przewodniczący w narodzie, używali obcéj mowy do wyrażenia i przeprowadzenia swych idei. Jak w innych krajach tak w Polsce wynalazek i rozpowszechnienie druku rzuciło podstawę nowéj cywilizacji, któréj owocem było wydoskonalenie ojczystego języka; jeżeli przyznać musimy że dążności reformy, roztrząsania i spory religijne, pobudziły uczonych do przemawiania w rodzinnym języku, który jedynie był zrozumiałym dla ogółu narodu, to z drugiéj strony nie podlega wątpliwości, że ani reformacja, ani żadna inna polityczno-religijna idea nie zdołałaby zapanować przeważnie nad umysłami wszystkich warstw społeczeństwa, gdyby wynalazek druku nie zjawił się w porę z pomocą. Widzimy też w pierwszéj połowie XVI wieku w Polsce, jak w innych krajach, że w miarę rozkrzewiającéj się reformy, wzrasta liczba polskich drukowanych książek. Pierwszy katechizm w języku polskim był protestancki, mamy dowód w książce znajdującéj się w bibliotece Ordynata hr. Krasińskiego, w zbiorach po ś. p. Konstantym Świdzińskim: *Parvus catechismus. Malij catechismus dla pospolitych plebanów y kasnodzijeijow*, rzadka ta nadzwyczaj książka, z drzeworytami, w formacie in 8vo, bez wyrażonego miejsca i roku druku, o ile można sądzić z pisowni należy do najpierwszych polskich druków, wydana jest prawdopodobnie w Królewcu około 1530 r., może nawet wcześniéj, język bowiem jest ten sam co w agendzie z 1514 r. W drugim lat dziesiątku po ukazaniu się pierwszéj polskiéj książki, mianowicie od 1530 do 1540 roku, napotykamy już częściéj dzieła rozmaitéj treści, imiona dwóch najgorliwszych szermierzy na jałowem jeszcze polu piśmiennictwa krajowego występują w tym okresie, Mikołaj Rej, jako tłómacz psalmów i Marcin Bielski w żywotach filozofów. Epoka panowania Zygmunta I, obfita w ludzi i zdarzenia, przygotowała nowy świetny okres w dziedzinie literatury, która rozwinęła się samodzielnie na podstawie ojczystego języka w ciągu panowania Zygmunta Augusta. W licznem gronie pisarzy rzeczonéj epoki, Mikołaj Rej jako autor oryginalny, a Cyprjan Bazylik jako tłómacz trzymają palmę pierwszeństwa. Pierwszy udarowany talentem pełnym samodzielności i siły był filozofem i poetą w prozie, która dziś jeszcze po upływie z górą lat trzystu zachwyca polotem myśli i wdziękiem obrazowania; daleko mniéj szczęśliwy pod względem formy w wierszu, zostawił jednak w wiązanéj mowie nieocenione skarby, jako wierny malarz obyczajowéj strony swego wieku. Cyprjan Bazylik, pomimo niewykształconych jeszcze pojęć pod względem składni i stylu, tłómacząc z łacińskiego języka, podołał wyrobić styl oryginalny; w języku czysto polskim oddał wiernie myśli i koloryt oryginału, a pomimo zbyt rozciągłych nieraz perjodów, styl jego zawsze jest przystępny i jasny. Jak jeden tak drugi z wymienionych pisarzy owiani byli duchem reformacji i pracowali dla niéj usilnie; stosunki Cyprjana Bazylika z najżarliwszemi reformatorami owego czasu, treść dzieł które tłómaczył, jest wskazówką jego religijno-moralnych dążności. Mało mamy szczegółów dotyczących się życia Bazylika. Cyprjan rodem z Sieradza, mieszczanin, wykształcony w naukach i udarowany niepospolitym talentem, znaczną część życia przepędził w usługach możnych panów i książąt. Znajdował się on najprzód pod opieką Łaskich, którzy słynęli wówczas obszerną nauką i zdolnościami, ich zapewne protekcja wyjednała mu miejsce przy dworze Zygmunta Augusta. Pan Kaźmierz Władysław Wójcicki podaje wiadomość w życiorysie Cyprjana w Encyklopedji powszechnéj, że tenże pozostawał przez pewien przeciąg czasu jako sekretarz przy księciu Heraklidesie Jakóbie Bazylikos Despocie, wyniesiony przez tegoż księcia do godności rycerskiego stanu, otrzymał od króla Zygmunta Augusta potwierdzenie przywileju szlachectwa w 1557, odtąd Cyprjan z Sieradza przybrał nazwisko Bazylika. Niektórzy dziejopisowie nazywają Heraklidesa Despotę Janem inni Jakóbem; prawdopodobnie ztąd pochodzi omyłka, że było dwóch braci, którzy jednocześnie wsławili się nadzwyczajną przebiegłością umysłu; nie mając za sobą praw urodzenia ani wysokiéj osobistéj zasługi, postawili się tak wysoko, że jeden z nich pochwycił książęcą hospodarów koronę, drugi zaś kusił się o najwyższą władzę w królestwie Cypru. Pisarz współczesny Antoni Marja Gracjanus, świadek wyniesienia i upadku Heraklidesa, napisał jego historję i

brata jego Jakóba pod tytułem: *De Joanne Heraclide Despota Vallachorum Principe libri tres et de Jacobo Didascalo Joannis fratre liber unus.* Polscy nasi pisarze nazywają Despotę Jakóbem, toż Michał Sigler w dziele: *chronologiae rerum ungaricarum,* powiada, że Jakób Heraklides został wyniesiony na godność Hospodara w roku 1560 pod imieniem Jana. Świadectwo Gracjaniego największą ma powagę, przy tém niepodobna ażeby było dwóch braci jednego imienia. Pisze tenże Gracianus że Jan Heraklides Despota miał stosunki zażyłości z polskiemi panami, mianowicie z Mikołajem Radziwiłłem, za pośrednictwem którego poznał się z królem Zygmuntem Augustem, przebywając czasowo w Wilnie. Panowie polscy sprzyjający postępowi reformy, zamiejsce w czasie pobytu tegoż w Belgii, być téż może że wyjednał Cyprjanowi przywiléj szlachectwa u Króla Zygmunta Augusta, mieszkając przez pewien przeciąg czasu w Wilnie, nim został jeszcze hospodarem wołoskim. Imie Cyprjana Bazylika jako pisarza, głośném jest dopiero od czasu objęcia przez niego Brzeskiéj drukarni. W czasie ogólnéj polemiki religijnéj i nadzwyczajnego umysłowego ruchu, powstawały jedne za drugiemi drukarnie po miastach i wsiach, zakładane kosztem magnatów lub biskupów, w celu łatwiejszego propagowania dysput teologicznych lub nowych protestanckich nauk. Jednocześnie prawie, pomiędzy 1550 a 1560, w różnych miejscach dawnéj Polski powstało dwadzieścia drukarni, wszakże nie utrzymały



Przemowa Skanderbega do towarzyszów, do panów i do żołnierzów w mieście Lissie, gdy w ciężką niemoc zapadłszy śmierci się spodziewał, (rysunek zdjęty ze starożytnego drzeworytu łacińskiéj kroniki Barlecjusza, tłómaczonéj przez Cyprjana Bazylika.

przyjaźnili się z Heraklidesem. Albrecht Łaski poznawszy go w Wiedniu, ofiarował mu swoje usługi i towarzyszył w wyprawie do Wołoch; poróżniwszy się z nim wkrótce, znalazł Despota nowego sprzymierzeńca w Marcinie Zborowskim kasztelanie krakowskim, z którego córką został zaręczony; małżeństwo to jednak nie przyszło do skutku, los bowiem odtąd nieprzyjazny prześladował Despotę, który za chwilową roskosz z pochwycenia najwyższéj władzy przypłacił okrutną śmiercią. Marcin Zborowski dążąc na wesele z córką, skoro dowiedział się o powstaniu narodu przeciwko Despocie, zawrócił natychmiast z drogi, niezważając na łzy córki pragnącéj połączyć się z miłym narzeczonym. Nie znamy szczegółów dotyczących się stosunków Cyprjana Bazylika z Heraklidesem, z podanéj wiadomości przez p. Wójcickiego, sądzimy że znajomość naszego pisarza z Despotą, miała zapewne się długo w pomniejszych miastach, zakres ich trwania był krótszy lub dłuższy, stosownie do potrzeb czasu. Brzeska drukarnia założona przez Radziwiłła w r. 1559 istniała lat kilkanaście, pierwszym w niéj drukarzem był Bernard Wojewódka, pod którego sterem wydana została biblia, któréj przekład dokonany z pomocą kilku pisarzy i z ogromnym nakładem wsławił imię Radziwiłła w całém protestanckim świecie. Cyprjan Bazylik znajdował się już wówczas w Brześciu, szczycił się przyjaźnią Radziwiłła i miał prawdopodobnie udział w wydawnictwie biblii. Radziwiłł założył drukarnię Brzeską głównie dla wydania biblii, któréj druk ukończywszy, rozsełał w różne strony egzemplarze w podarunku książętom zagranicznym; w zamian za to odbierał listy dziękczynne, gorliwi rozkrzewiciele reformacji obsypywali go niezmiernemi pochwałami; czytamy list księcia wirtembergskiego z dnia 22

marca 1564 r., w którym pisze do Radziwiłła, że biblię przez niego przesłaną jako najdroższą zachowa pamiątką i pierwsze dla niéj miejsce przeznacza w swéj bibliotece. Po śmierci Radziwiłła drukarnia w Brześciu przeszła w ręce braci Czeskich, ale właścicielem jéj był Cyprjan Bazylik, którego pierwsze tłómaczone dzieło wyszło tamże w r. 1567, z dedykacją Albrechtowi Łaskiemu: „Historja o srogiem prześladowaniu, w któréj są wypisane sprawy owych męczenników, którzy począwszy od Wiklefa i Hussa, w niemieckiéj ziemi, we Francji, w Anglii, Flandryi, we włoskiéj ziemi w Hiszpanii i w innych ziemiach, prawdę ewangelii świętéj krwią swą zapieczętowali i t. d., w Brześciu litewskim; w drukarni Cyprjana Bazylika.“ Następnie w dwa lata późniéj wydał dzieło, którego tytuł: „Historja o żywocie i zacnych sprawach Jerzego Kastriota, którego pospolicie Skanderbegiem zowią, książęcia epireńskiego, na trzynaście ksiąg rozdzielona, napisana od Maryna Barlecjusza. Przydane są ktemu o obleżeniu i dobywaniu Szkodry księgi troje, z łacińskiego języka na polski przełożone przez Cyprjana Bazylika. Roku 1569, dnia 27 października, fol.“ Znakomite dzieło Barlecjusza o żywocie Skanderbega tém większe budzi zajęcie, że autor sam był towarzyszem przygód największego z bohaterów XV wieku, wyszło po raz pierwszy na widok publiczny w Rzymie zapewne około 1508 r. (*Historia de vita et gestis Scanderbegi Epirotarum Principis*; *impressum Romae per B. V.*) domyślają się bibliografowie, że litera B. V. oznacza: Bernardinus Venetus de Vitalibus, który w tymże roku miał drukarnię w Rzymie. Wydania późniejsze dzieła Barlecjusza są dość liczne; ryciny które tutaj podajemy są wyjęte ze zbioru kronik dotyczących się rzeczy tureckich, wydanego w Frankfurcie nad Menem 1578 r., Cyprjan Bazylik przełożył rzeczone dzieło w czasie. w którym nie było tłómaczone jeszcze w żadnym z żyjących języków; mało jest kronik odznaczających się taką dokładnością, żywością opowiadania i malowniczością obrazów jak historja o żywocie Skanderbega.

Wydaliwszy się z Brześcia wydał Cyprjan Bazylik następujące dzieła: Historja spraw Atyle króla węgierskiego z łacińskiego na polski język przełożona; w drukarni Macieja Wierzbięty, w Krakowie r. 1574 i drugi, znakomity przekład dzieła Andrzeja Frycza Modrzewskiego: o poprawie Rzeczypospolitéj, w Łosku, w drukarni Jana Kiszki krajczego w. ks. litewskiego r. 1577.

Oprócz rodowodu Łaskich, zamieszczonego w przedmowie do dzieła „Historja prześladowań“ dedykowanego Albrechtowi Łaskiemu nie pozostawił Cyprjan Bazylik żadnéj oryginalnéj pracy; ostatni przekład wiekopomnego dzieła Modrzewskiego uskutecznił z wielką dokładnością i wyborną polszczyzną, jakotéż objaśnił własnemi przypiskami.

Wł. Chomętowski.

HELENA.

Wspomnienie z pobytu na wybrzeżach Renu.

Ems 1 Lipca 1857 r.

Otóż jesteśmy w Ems, stanęliśmy w małym hotelu zwanym Braunschwigs-hof; przed memi oknami ciągną się lipy dwoma rzędami sadzone, okryte jak teraz kwieciem, a za niemi błyszczy i szumi kręte łożysko Lahnu.

W dali ogromne góry, okryte lasami, opromienione złotym blaskiem zachodzącego słońca. Pomiędzy lipami wije się tłum różnobarwny, czasami dochodzą do nas stłumione tony dętych instrumentów, ruch i zgiełk wszędzie, a jabym tak rada teraz była cichości i samotności; chciałabym gdzieś się zamknąć, uciec w głąb tych lasów które widzę, aby uspokoić wzburzoną wyobraźnię. Ren, to czarodziejskie słowo! dawno już bardzo dawno marzyłam o tych falach zielonych, o tych skałach czarnych i zaklętych zamkach, ale ileż rzeczywistość przewyższyła marzenia! a przy tém zdarzył mi się jeszcze dziwny wypadek.

Posłuchajcie!

O 8éj zrana dzisiaj byliśmy już w Moguncji. Bliskość tylu słynnych miejsc kąpielnych położenie korzystne, nad piękną rzeką w okolicy pełnéj ruchu i życia, nadają Moguncji piętno całkiem odmienne. Jest tam niby jakieś wesołe oczekiwanie, gwar młodego pszczół roju nad kwiecistą kępą. Ren chluba Niemiec w spokojnéj majestatycznéj powadze szerokie łożysko rozwija, dźwigając gromady statków, które przynoszą wyroby i płody różnych krajów świata. Czysty nurt rzeki cudnie odbija nadbrzeżne gmachy, tworzące długą panoramę ubarwioną zwojami ogrodów; las masztów w rozmaite bandery upstrzonych, skupił się u wyłożonych ciosowym kamieniem wybrzeży, zgiełk tam nieustanny i ciągłe krążenie mnóstwa ludzi; brzmiące pieśni szyprów i wioślarzy, krzykliwe głosy pracujących nad ładowaniem okrętów, pluskanie drobnych łodzi, wszystko miesza się razem i ruch ten tworzy nader zajmujący obraz.

Wziąwszy bilety siedliśmy na statek. Dzień był piękny, jasny lecz chłodny; z zajęciem

przypatrywałam się podróżnym uwijającym się na wybrzeżu, aby zająć miejsce na statku, który miał wkrótce odpłynąć. Pomału pokład zaczyna się zaludniać, rozpatruję się więc w towarzyszach, z któremi mnie los przez godzin kilka miał połączyć. Wszędzie pospolite a nawet i śmieszne postacie; tu jakiś otyły jegomość dźwiga w jednéj ręce ogromną torbę w drugiéj koszyk z którego wyglądają rumiane bułki, serdelki i szyjka od kwadratowéj flaszki; tam podstarzała elegantka piastuje klatkę z kanarkiem, oglądając się co chwila na szkaradnego mopsa, któren z pod jéj ławki na wszystkich warczy, daléj niezbędna angielska rodzina, składająca się z wysokiego jegomości w krótkiéj kraciastéj żakiecie, z parasolem w ręku, z Murrajem pod pachą, z żony jego w długich lokach i szafirowych okularach i z dwoch Miss chudych i sztywnych z albumami w ręku, daléj znowu dwóch Francuzów rozmawiających żywo i wesoło, a zresztą wszędzie ciężkie, opasłe postacie tak mi przeciwnego giermańskiego typu. Nagle usłyszałam za sobą ciche westchnienie obróciłam się żywo i ujrzałam postać, która natychmiast całą moją uwagę zajęła. Była to kobieta, lat może 28, we wcale nie poetycznym i nie estetycznym stroju zwykłych pokojówek niemieckich. Miała na sobie spódniczkę z szafirowego w białe centki perkaliku, z króciutkim stanem, duży czarny fartuszek, na szyi chustkę założoną na krzyż, na głowie białą chusteczkę pod brodą związaną. Cóż mnie więc tak w niéj zająć mogło? oto właśnie niestosowność ubioru do całéj postaci. Słuszna i szczupła stała na wpół oparta o słupek podtrzymujący daszek nad pokładem, ręce splecione złożyła na barjerce okalającéj statek, w całym układzie figury był wdzięk nie do opisania; twarz miała nie zbyt piękną, ale było w niéj coś ujmującego ten urok dziwny, który francuzi zowią *la grace mille fois plus belle que la beauté.* Cerę miała bladą, przezroczystą, czoło duże i szerokie, usta rumiane i kształtne, a oczy jéj które patrzały z dziwnym wyrazem tęsknoty, były prześliczne, duże, ciemno szafirowe jakby łzą błyszczące, cały wyraz twarzy objawiał taką boleść, tyle cierpienia, że patrząc na nią łzę uczułam w oku.

Ona nie może być niemką, pomyślałam przyglądając się jéj doskonale owalnéj twarzy, téj cerze biało-przezroczystéj, jaka się tylko w naszéj północy spotyka. I nie może być służącą, dodałam, wpatrując się w to wyniosłe czoło tak wyraźnie cechę wyższych myśli noszące. Spojrzałam na jéj ręce, były nieco zachude, ale bardzo białe, szczupłe i ślicznéj prawdziwie arystokratycznéj formy. Zajęcie moje z każdą chwilą wzrastało, przeczuwałam tajemnice i wyobraźnia moja w jednéj chwili tysiące wypadków osnuła. Nieznajoma, która dotąd miała oczy daleko przed siebie wlepione, jakby tam za górami dojrzéć chciała tego za czém dusza jéj tęskni, spuściła wzrok na wybrzeże, gdzie tłum jeszcze się zwiększył; nagle zbladła straszliwie, zadrżała konwulsyjnie i zawoławszy po polsku: O Boże mój! skoczyła i znikła na schodach do kajuty prowadzących.

Stałam czas jakiś w osłupieniu. A więc ona była polką? Lecz zkąd się tu wzięła, w tym stroju? co to znaczy? Niewiele myśląc udałam się za nią. W pierwszéj i drugiéj sali nie było nikogo, dopiero w ostatnim buduarku gdzie właśnie przed chwilą rzeczy moje złożyłam, znalazłam ją Siedziała w najciaśniejszym kątku na kanapie. Na widok wchodzącéj osoby podniosła głowę, patrząc z najwyższą trwogą i jakby w obłąkaniu mówić poczęła:

— Czy on tu jest? czy widział mię?

— Nie, odrzekłam, nikogo niema, a widząc że drży cała, dodałam podając jéj płaszczyk Pani zimno, może się pani okryje.

— Ukryję się, tak, dobrze, i biorąc mój płaszczyk okręciła się nim cała z głową, rzuciwszy pierwéj bojaźni pełne spojrzenie na drzwi. Zamknęłam je i usiadłam obok niéj, co chwila konwulsyjne drżenie wstrząsało nią całą, przeszło tak z kwandrans czasu, nareszcie dał się słyszéć dzwonek i statek nasz zwolna posuwać się zaczął. Nieznajoma odetchnęła głęboko i wybuchnęła gwałtownym spazmatycznym płaczem. Szczęściem miałam w swojéj torebce eter i kolońską wodę. Ratowałam ją więc jak mogłam i powoli uspakajać się zaczęła.

— Może by pani herbaty napić się chciała? spytałam. Zdawało się jak gdyby mnie dopiero spostrzegła, spojrzała na mnie z zadziwieniem i bojaźnią, lecz widząc zupełnie sobie obcą twarz, z niejaką nieufnością rzekła, wpatrując się w oczy.

— Dziękuję, niczego nie chcę.

— Posłyszałam z ust pani mowę polską, mówiłam daléj, chcąc jéj wytłómaczyć moje zjawienie się, poznawszy rodaczkę nie mogłam się nią nie zająć.

— Serdecznie pani dziękuję, rzekła uspokojona widać zupełnie, i przepraszam za tyle fatygi.

— Możeby się pani czego napiła?

— Bardzo dziękuję, już mi dużo lepiéj potrzebuję tylko spokoju.

Ułożyłam jéj szal pod głowę i przykryłam nogi, za co mi podziękowała ściśnieniem ręki, a widząc że głównie samotności potrzebuje, wyszłam zamykając drzwi za sobą.

Łatwo wystawić sobie jak byłam wzruszoną i zaciekawioną, wyszłam na pokład, usiadłam na ławce i zajęta różnemi przypuszczeniami nie zważałam na to co się w około mnie działo; lecz zwolna pyszne krajobrazy, które się przesuwały, całkiem uwagę moją zwróciły. Zbliżamy się do Bingen. Tutaj zaczyna się ta prześliczna przestrzeń, któréj nigdy dość opisać i opiewać nie potrafią. Ren płynie wązkim korytem ściśniony z obu stron ścianami ze skał czarnych i niebotycznych, gniewny na tę

granicę, któréj przełamać nie zdoła, burzy się, szumi i pieni w coraz nowych zakrętach, jak by się wyrwać chciał, z objęcia tych granitowych olbrzymów. A tu na ich szczycie, jakby czarodziejską rózczką utkwione, rozsiadły się wspaniale, podnosząc w górę dumne wieżyce, niezliczone zamczyska stróże téj zaczarowanéj krainy.

Parostatek z szumem szparko pruje nurty szmaragdowe. a przed oczyma przesuwa się: Mausethurm, któréj imie oznacza podobną legendę jak nasza o królu Popielu; daléj Rheinstein, Rheichenstein, Sonnech, Heimburg, wszystko siedliska sławnych rycerzy rozbójników, wyniszczonych przez cesarza Rudolfa.

Lorch z dziwną skałą w opodal, zwaną Taufelsleiter, którą rycerz Gilgen de Lorch, miał konno przebyć by oswobodzić swą związaną kochankę.

Miasteczko Bacharach, nad nim zamek Fürstemberg siedlisko książęce aż do XIII wieku. Nieco daléj w środku Renu piękny zamek Pfalzgrafstein, jeszcze dość dobrze utrzymany. Miasteczko Caub z zamkiem Gulenfels, tu w r. 1814 Blücher przebył Ren.

Schönberg, podanie niesie że w tym zamku, mieszkało siedm dziewic cudnéj urody, lecz zimnego serca. Niezmiękczone rozpaczą mnóstwa starających się o ich ręce, którzy niemogąc wybłagać wzajemności, topili się w Renie, postanowiły wiecznie pannami zostać. Lecz nieba umyśliły ukarać je za tę nieczułość i gdy się dnia jednego poszły kąpać, zmienione zostały w siedm skał, które widać w Renie i które przepływ utrudniają.

Nareszcie Lorley, skała zamieszkana przez syrenę złotowłosą, która zawsze o północy nęci przepływające łódki, tak że te ginąć muszą w wirze wiecznie tu trwającym. W tém miejscu łożysko Renu jest tak ścieśnione, że zdaje się iż wyjścia niema; już, już, dopływamy do skały która prostopadłą ścianę przed nami tworzy, gdzież się Ren podział? czy tu się kończy? Nie, otóż raptownie zwraca się pomiędzy dwie skały i wązkim przesmykiem, szumiąc i pryskając wypływa na szersze przejście a przed naszemi oczyma okazuje się St. Goar z zamkiem Rhimfels, zdobytym w roku 1795 przez francuzów; daléj zamek die Katze należący dawniéj do dumnych hrabiów von Katzenellenbogen, zdobyty przez francuzów w r. 1806. Naprzeciwko zamek Thurmberg, któren ostatni z hrabiów Katzenellenbogen, nazwał śmiejąc się *die Maus*, co słysząc pan Thurmberga zawołał: *die Maus wird die Katze essen*, i odtąd trwała zacięta wojna pomiędzy niemi, która się zakończyła śmiercią możnego hrabi.

Liebenstein i Sternberg należące do dwóch braci, o których podanie romantyczną powieść ogłasza. Bracia ci z najsilniejszém przywiązaniem ku sobie będąc, kochali oba młodą dziewczynę. Ta starszego wybrała; lecz ten przed ślubem jeszcze zmuszony był udać się do Palestyny. Przez siedm lat wojował z turkami, przez siedm lat brat święcie strzegł jego zamku i bohdanki, lecz po tym czasie, wieść doszła śmierci rycerza; brat wtenczas nie chcąc przysięgi złamać, oddał majątek krzyżakom a sam wziąwszy szaty pielgrzymie zniknął bez wieści.

Narzeczona wstąpiła do klasztoru w Borschafen, którego gruzy tuż obok się wznoszą. Do tych gruzów straszna także legenda się wiąże.

Srogi opiekun, cudnéj Elfrydy von Waldburg odkrywszy jéj miłość z pięknym paziem Raulem, zamknął ją tu na wieki. Lecz grube mury klasztorne nie zdołały rozdzielić kochanków. Tu na téj skale, któréj grzbiet czarny sterczy ze środka murów ogradzających, codziennie się widywali, lecz odkryto te tajemne schadzki. Nieszczęsną Elfrydę przekonaną o złamanie ślubów zakonnych, w téj saméj skale żywcem pogrzebiono, a na jéj grobie, stos nałożywszy Raula spalono. Od tego czasu duchy kochanków wiecznie błądzą po ciemnych krużgankach klasztoru, a mieszkańcy okoliczni w rocznicę ich śmierci zawsze o saméj północy widzą słup ognisty dymiący na skale i słyszą *De profondis* grobowym głosem śpiewane.

Dzwonek wołający na obiad dał się słyszéć, zeszłam na dół do mojéj nieznajoméj. Zastałam ją leżącą spokojnie, oczy jéj błyszczały, na twarzy miała gorączkowy rumieniec. Spytałam czy czego jeszcze nie potrzebuje? podziękowała uprzejmie i prosiła tylko o szklankę limonady. Radziłam jéj aby nieco zasnęła uśmiéchnęła się smutnie i prosiła aby ją samą zostawić. Mnie się także jeść nie chciało, wyszłam więc znowu na opróżniony teraz pokład. Oparłam się o balustradę i patrzałam bez myśli na te wszystkie cuda.

. . . .

Zbliżamy się do Koblentz, gdzie podróżni dążący do Ems wysiadać mają. Ruch się wzmaga na statku; matki zwołują dzieci, służące znoszą torby i poduszki. Ja schodzę na dół by zebrać rzeczy i pożegnać nieznajomą. Miała silną gorączkę, ale nie spała, serce mi się ścisnęło na myśl, że ją samą zostawię.

— Żegnam panią, rzekłam, jadę do Ems, tu więc wysiąść muszę.

— Do Ems? dlaczegóżbym i ja tam jechać nie miała? szepnęła i podniosła się z miejsca mówiąc głośno: I ja do Ems pojadę, tylko może tu trzeba zapłacić, ja nic niewiem, w głowie mi się mąci i usiadła nazad ściskając rękami głowę.

— Pani tak cierpiąca, pozwól, że się nią zajmę, przerwałam żywo, gdzie są pani rzeczy?

— Żadnych nie mam, ale kiedy pani tak dobra, to może trzeba nająć powóz lub tu zapłacić, dodała wyjmując z kieszeni mały pugilaresik, na którym zobaczyłam litery H. M. i hrabiowską koronę.

— Jeżeli pani łaskawa, bo ja nie jestem w stanie nic sobie poradzić i łzy się jéj z oczu puściły.

— Spuść się pani na mnie, rzekłam, wszystkim się zajmę. Okręciłam ją w mój szal, bo już się chłodno robiło i wyprowadziłam na ląd. Wkrótce siedziałyśmy obie w najętym powozie, któren się zwolna ku Ems toczyć zaczął. (*a*) Droga była malownicza, alem nic na nią nie zważała, zajęta wyłącznie moją nieznajomą, która oparłszy głowę w kącie powozu siedziała bezwładna, czasami tylko łzy ocierając lub cicho jęcząc, gdyż gorączka jéj ciągle wzrastała. Nareszcie koło 6éj stanęliśmy tu, wynalazłam w hotelu pokoik dla niéj na dole, gdzie za pomocą tamecznéj służącéj natychmiast ją w łóżko położyłam. Doktora nie chciała, życząc więc jéj dobréj nocy odeszłam do siebie. Łatwo sobie wystawić jak mię ta biédna kobiéta zaięła. Jéj boleść, trwoga, każden ruch i słowa zdradzające wyższe ukształcenie, przy tém przebraniu, wszystko to moją wyobraźnię w dziwny kłopot wprawia, już od dwóch godzin siedzę tu i daremnie odgadnąć coś pragnę. To tylko pewna, że ona jest bardzo nieszczęśliwą, a przez to samo wszelkiego współczucia godną. Może też jutro dowiem się czego więcéj.

Dnia 2 Lipca.

Nowa niespodzianka! Obudziwszy się dziś bardzo rano, pierwszą moją myślą było pójść odwiedzieć nieznajomę. Jakże byłam zadziwioną dowiedziawszy się, że o 6éj rano wstała zapłaciła za nocleg w hotelu i wyszła oświadczając, że już nie wróci więcéj, gdyż sobie innego poszuka mieszkania. Troszkę mi to nawet przykrém było, bo mi się przecież Bóg zapłać należało, ale nie trzeba sądzić nieszczęścia ze zwykłego stanowiska światowych zwyczajów.

Dzień cały zszedł mi na oglądaniu, szukaniu mieszkania, sprowadzeniu się do innego. Obiad jadłam *a table d'hote* w Kursalu, wydał mi się on nieznośnie długi, gdyż siedziałam obok dwóch niemców, z któremi nie sposób było wdać się w rozmowę. Polaków jest tu dość, znajomych kilku, mogłam więc czas bardzo miło spędzać gdyby nie myśl o nieznajoméj, która mi pokoju nie daje.

Ciekawość moja zniknięciem jéj do najwyższego stopnia została wzniecona, pocieszam się tylko myślą, że przecież Ems to nie Paryż więc może ją odszukać potrafię.

Dnia 4 Lipca.

Nieznajoméj mojéj nigdzie przez te trzy dni niespotkałam, zaczynam tracić nadzieję widzenia jéj jeszcze, ale za to dokładnie się z miejscowością obeznałam. Położenie Ems nie bardzo ładne, gdyż leży w kotlinie wązkiéj otoczonéj wysokiemi prostopadłemi skałami, które niedozwalają oku daleko sięgać; ale natomiast dosyć jest wejść na jedną z nich, aby ze wszech stron najpiękniejsze widoki nam się przedstawiły. Przytém ręka ludzka umiejętnie korzystać umiała ze wszystkiego, aby upięknić i uprzyjemnić to miejsce. Długi szereg pięknych domów ciągnie się nad rzeką, któréj brzeg żelazną strzeżony galerją, wyłożony jest także ciosowym kamieniem. Wszędzie topole i kasztany, akacje i lipy, granat, cedry i inne cieplejszego nieba dzieci, tworzą spacerowe ulice, lub téż zbiegają się w kępy okolone wieńcami najróżniejszych kwiatów. Piękny kamienny kryty most dozwala przejścia na drugi brzeg rzeki, na którym wznoszą się równie ładne domy i skromna wieżyczka katolickiego kościoła. Tłumy spacerujących, krążą ponad wodą, migają zdaleka po górach czerwone czapraki, a na szczycie najwyższéj skały wznosi się kształtna altanka zwana Mroshüle. Zródła których jest kilka, wytryskują wszystkie blizko siebie, z tych jedno znajduje się w podziemnych łazienkach, drugie nad samą prawie rzeką wybija i za pomocą rur i machin dostarcza swéj wody (która trzyma 48 stopni ciepła, wszystkim łazienkom, gdzie ją wpierw studzić muszą w ogromnych rezerwoarach nim kąpiel urządzą. Źródła zaś z których chorzy piją wodę, znajdują się w wielkim książęcym budynku Kirhaus gdzie stoimy.

W zgłębieniu wewnętrznéj ściany filarami wspartéj, są marmurowe wanny przyjmujące wytryskującą wodę, kolista galerja opatrzona szeroką płytą kamienną służy do stawiania szklanek; zgrabnie ubrane miejscowe dziewczęta, podają wodę. Źródło te zwie się Keselbrum. Kramy i sklepy różnego rodzaju, po większéj części towarów czeskich lub tyrolskich tu się znajdują.

Po bokach są łazienki, na górze jak już pisałam, mieszkania, sala jadalna duża i piękna czytelnia.

Tak więc mieszkańcy tego gmachu mogą niewychodząc wcale z jego obrębu, miéć wszystkie wygody i przyjemności. Mały korytarz prowadzi do drugiego źródła Kränchen. Obok drugi mniejszy budynek mający także na dole łazienki, na górze mieszkania, połączony jest z pierwszą galerją, a z niego wychodzi się nad śliczną kolumnadę z płaskim dachem, mieszczącą kilkadziesiąt sklepów, wspartą na żelaznych słupach, przezroczysto wyrabianych, po których się w górę wspinają wijące rosliny, a dach asfaltem wylany i obciągniony żelazną poręczą, ślicznego w dół dozwala widoku; ta kolumnada przypiera do gmachu zwanego Kursaal, w którym oprócz sali zgromadzeń, kawiarnia, traktjernia i ładny na górze salon koncertowy znajduje się Muzyka codzień rano i wieczór blisko sali w altanie grywa, oprócz tego trzy razy na tydzień od 7éj do 11éj w nocy gra na sali pięknie oświetlonéj; są to tak zwane *Abend-reunion*. Największą jednak rolę gra tu ruleta, ona to wszelki ruch towarzyski zabija i w istocie tu gdzie niema żadnych zabaw publicznych ani teatrów, powinno się

(*a*) Obecnie koléj już idzie z Coblenz do Ems.

koniecznie towarzystwo łączyć, gdy tymczasem wszystko co zdrowe, od rana obsiada ruletę. Tam w milczeniu, z okiem wlepionem w stosy złota, które z rąk do rąk przechodzą, cały dzień przesiadują gracze; ze zgrozą wyznać muszę, że i wiele dam, a nawet polek namiętnie się oddaje téj szalonéj grze. Okropnie jest patrzyć na te twarze natężone, nieruchome, na których się tak wyraźnie odbija namiętna chęć zysku.

Dnia 15 Lipca.

Dziś po raz pierwszy tak upragnione i tak dawno oczekiwane słońce wesoło zabłysło. Korzystaliśmy z tego uprzejmego usposobienia atmosfery i zaraz po obiedzie wybraliśmy się w licznem towarzystwie na odległy spacer, bo aż do Nassau. Droga doskonała szose, ciągnie się ciągle z jednéj strony brzegiem Lahnu, a z drugiéj dotyka ogromnych gór O pół mili za Ems, w miejscu gdzie się cała dolina zwęża, leży wioska Dausenau, kiedyś twierdza obronna za czasów rzymskich; pełno jest jeszcze murów, ta brama którą się wjeżdża, a z drugiéj strony dwie lecz już na wpół rozrzucone baszty i ślady wodociągów.

Już to wszędzie gdzie ręka rzymian postała, zostawiła zawsze wspaniałe ślady swéj bytności, w każdéj ruinie, znać wielkość owéj olbrzymiéj potęgi i władzy, dawnych pogromców całego świata. Teraźniejsi ludzie z drżeniem i tajemnem upokorzeniem patrzą na te wiekopomne pomniki ich wielkości, myśląc w duszy, że to nieludzi, lecz olbrzymów ślady.

Z Dausenau droga idzie ciągle prawie grzbietem gór wysokich, zkąd na lewo widać lśniący szeroki pas Renu, a na prawo inne sioła, góry, lasy, winnice, zamki, doliny. Ztąd dolina brzegiem której jedziemy ciągle się zwęża, rzeka Lahn płynie wązkim korytem, oblewając podnóże zupełnie prostopadłéj, samem liściowem drzewem przyodzianéj skały, koło niéj łączka ogromną trawą porosła, gdzie niegdzie zbożem zasiana, bliżéj drogi stare owocowe drzewa; po drugiéj zaś stronie gościńca przylegają wysokie prostopadłe skały, w malowniczym sposobie obwiedzione bluszczem, którego ciemne zwoje gdzieniegdzie rozjaśnia kępa dzikich kwiatów. W jednem miejscu, Lahn tak się zwęża, tak wszystko zaciśnione, że podróżny widząc przed sobą tylko dwie zielone ściany, a drogi ani rzeki nie dostrzegając, wyraźnie pojąć nie może gdzie obie giną.

Przejście otwiera się jednak, a z nim coraz piękniejsze natury widoki. Miasteczko Nassau ze szczątkami starożytnego zamku będącego niegdyś gniazdem wielkiéj książęcéj rodziny tegoż nazwiska, (dziś jest hrabi Heim własnością), w ślicznem położeniu nad rzeką rzucone, pokazuje się nagle na zakręcie drogi przy rozległem błoniu najbujniejszą murawą pokrytem. Po jednéj stronie rozmaitéj wielkości skupiają się domy, cieniują ogrody, po drugiéj na wysokiéj skale mającéj kształt ostrokręgu gęsto drzewami obrosłéj, wznosi się i panuje całéj okolicy wzmiankowana dopiero ruina, któréj malownicze złomy wdzięcznemu z siebie krajobrazowi nieporównanéj piękności dodają. Uwagi godnym jest most wiszący nad rzeką, która w tem miejscu jest tak bystrą, że każdą inną zawsze niszczyła przeprawę. Po obu brzegach szerokie piramidy z ciosowego kamienia żelazem spojone, tworzą wstępną bramę i utrzymują ciężkie uploty ogromnych łańcuchów, do których uczepione jest wiązanie mostu tak silne, że największe ciężary bezpiecznie przechodzić mogą. Samo miasteczko niema w sobie nic szczególnego, oprócz pałacyku i ogrodu właścicielki, gdzie ma być bardzo piękna zbrojownia i ciekawy zbiór starożytności, któregośmy dla braku czasu niezwiedzili. Domy po większéj części w mur pruski stawiane i pięknie się wijącą winną latoroślą obrośnięte. W każdym oknie biała powiewa firanka pod nią w doniczkach ustawione kwiaty.

Posiliwszy się kawą w Gasthof zur Burg Nassau nad samą rzeką koło mostu stojącego, i wypocząwszy z godzinkę, pojechaliśmy na zamek, już wszyscy na osłach bo inaczéj się na skałę trudno dostać. Przebywszy most, wstępuje się na inną wązką drożynę wykutą w skale i prowadzoną wężykiem ale zawsze bardzo stromą. Drzewa po większéj części buczyna, tak są tu gęste, że się ciągle jedzie jakby korytarzem, promień słońca się tu nie przebije co utrzymuje ciągłą świeżość, cudną zieloność i dziwny zapach w powietrzu. Całą godzinę się tak wstępuje dość przykro, aleśmy nie żałowali zmęczenia dotarłszy do wierzchołka. Wspaniałe to ruiny! po większéj części bluszczem obrośnięte, jedna baszta jeszcze się dobrze trzyma, weszłam na jéj szczyt, cóż to za widok! Wszystkie góry okoliczne, mnóstwo miasteczek, wsi, willi. Tutaj Lahn wijący się jak srebrna wstążka, daléj Ren, w którym już zachodzące słońce kąpać się zdawało, reszta widnokręgu tonąca w mgle, która kryjącym się w niéj oddalonym górom fantastyczne kształty nadawała.

W téj saméj baszcie okazywano nam dawną kaplicę zamkową książąt Nassauskich, a nareszcie zeszliśmy do więzień, sklepienia mchem porośnięte, wszędzie w murach powbijane obręcze żelazne, do których więźniów przykowano i *les oubliettes* straszna, okropna pieczara, bez drzwi i okien, więzień tam raz wpuszczony musiał ginąć głodną śmiercią. Po półgodzinnym wypoczynku, nazbierawszy bluszczu i ślicznych pełnych różowych goździków, które wraz z dziką lewkonią wszędzie tu na murach rosną, powróciliśmy do Nassau, a ztamtąd już prosto do Ems, gdzieśmy stanęli już dość późno i naturalnie z deszczem.

(D. c. n.)

OGRÓD AKLIMATYZACJI W PARYŻU.

Paryskie towarzystwo aklimatyzacji coraz więcéj liczy członków i spodziewa się dojść do rezultatów mających nietylko naukę, ale i powszechną użyteczność na celu. Stowarzyszenie to, jak się wyraził niedawno prezes jego pan Druyn de Lhuys), ma rzadkie szczęście jednoczyć ludzi najsprzeczniejszych opinii i narodowości. Jest rzeczą przez naturalistów dowiedzioną, że większa część naszych zwierząt domowych pochodzi nie z gatunków właściwych miejscom gdzie teraz żyją, ale z oswojonych, które z innych stref do nas się dostały. Tak np. kot domowy, odmienny jest od dziko po lasach żyjącego, a zupełnie przypomina koty egipskie i jego skielet niczém się nie różni od tych, jakie się znajdują w mumiach tego zwierzęcia ubóstwianego jak wiadomo w Egipcie. Otóż wspomnione towarzystwo ma zadanie rozmnażania domowych gatunków zwierząt, pożytecznych wspólników pracy człowieka, lub też dostarczycieli coraz to nowych materjałów dla jego przemysłu. Dopełniło więc niedawno miłego dla siebie obowiązku, stawiając pomnik dla mistrza i poprzednika swego w aklimatyzacji profesora Daubenton, który był przyjacielem i współpracownikiem sławnego Buffona. Obadwa urodzili się w miasteczku Montbard w Burgundji, obadwa zajmowali długo katedry nauk przyrodzonych w muzeum historji naturalnéj (*jardin des plantes*), a podczas kiedy Buffon obejmował badawczym umysłem całość nauki, Daubenton robił z jéj spostrzeżeń zastosowanie użyteczne przyswajając krajowi swemu merynosy hiszpańskie, które przednim gatunkiem swéj wełny postawiły wyroby wełniane francuzkie w możności współubiegania z angielskiemi, a więc na przemysł i ogólną pomyślność oddziałały. Życie jego przedstawia pasmo dni nieprzerwanie poświęconych nauce, w takiéj ciszy umysłu, że wypadki zewnętrzne bodaj najbardziéj wstrząsające, byłyby przepłynęły prawie niepostrzeżenie po nad jego głową, gdyby go nie zbudziła od czasu do czasu, zbyt dotykająca jego osobę rzeczywistość. I tak w r. 1795, groziło mu więzienie i śmierć, lecz świadectwo nieposzlakowanego obywatelstwa, *pasterza* Daubenton, wydane przez naczelnika sekcji, pozwoliło mu odwrócić oczy od rewolucji i czuwać nad hodowlą swych owiec.



Pomnik Daubenton'a w ogrodzie aklimatyzacji w Paryżu.

W 83 roku życia, a więc w pół wieku, po rozpoczęciu karjery profesorskiéj, był tak pilny i akuratny w nauczaniu, jakby dopiero swój zawód rozpoczynał. Nauka była jedyną jego namiętnością; dla niéj tylko godności i rozwinięcia, a nic dla siebie nie pragnął. Lecz na raz imię skromnego uczonego dochodzi do uszu pierwszego konsula, który wówczas Francją władał; chce go uczcić i wzywa na członka senatu. Ta perspektywa gwarliwego życia pu-

blicznego, przeraziła miłośnika ciszy, on senatorem, on porzucający swoje owce dla zasiadania w wysokiém zgromadzeniu, obradującém o losach kraju; niepokój ogarnął jego duszę, przerażenie na myśl o nowych obowiązkach oczu zmrużyć nie dało i zaburzyło wycieńczony pracą organizm starca. Nagle został sparaliżowany, a w pięć dni potém 31 grudnia 1799 roku, zakończył żywot zacny i pożyteczny. Przy nim na pomniku stanęła owca, jako dowód jego prawa do wdzięczności ziomków, a w miasteczku Montbard przechowują z poszanowaniem resztki jego owczarni i dom jego oraz pole zostaje w posiadaniu jednego z synowców; tamże jest zamek ze wspaniałemi ogrodami Buffona, który także z rąk jego następców nie wyszedł, Buffon ma pomnik w ogrodzie muzeum historji naturalnéj, towarzystwo aklimatyzacji stawiając podobnyż Daubentonowi w swym ogrodzie, dopełniło spłacenia długu całéj Francji jednéj z jéj prowincji, Burgundji; to też mimo deszczu w Niedzielę 14 Listopada 1864 roku, napływ ludności był wielki. Przemawiali: p. Quatrefages wice-prezes towarzystwa, który wykazał podwójny zawód życia uczonego, oddanego naprzód saméj nauce, a następnie jéj zastosowaniu, p. Richard zdał sprawę z jego starań o przyswojenie merynosów, a nakoniec przybyły na tę uroczystość mer z Montbard, dziękował towarzystwu w imieniu obywateli miasta. Stanął tedy posąg przy wielkiéj oranżerji i ozdobił i tak już śliczny ogród aklimatyzacji, który znajdując się w obrębie bulońskiego lasku, dodaje jeszcze wdzięku téj ulubionéj przechadzce paryżan. Tu można badać obyczaje zwierząt znajdujących się licznie w najpiękniejszych okazach. Pewien rodzaj silnego wołu o długiéj, wiszącéj sierści, już podobno z powodzeniem zostaje używany do prac rolniczych; chybkie renifery w kilkunastu pięknych znajdujące się tu okazach, nasunęły mi na myśl wielkie przysługi jakieby oddać mogły, gdyby się dały przyswoić naszemu klimatowi, będąc tak wytrwałemi, a potrzebując tak mało.

Wśród urwisk skał sztuką naśladowanych, pod któremi rozściela się kobierzec równéj, jak aksamit murawy, skaczą dzikie kozy i antylopy, na wysepkach utworzonych przez strumień wody, spojonych powabnemi mostkami, niezliczone ptastwo gwarzy. Towarzystwo wszelkich dokłada starań, aby upowszechniać gatunki zdatne na pożywienie, troskliwe także o przemysł, sprowadziło w tym właśnie roku znaczną ilość jaj jedwabników z Japonii, żeby niemi zasilić krajowe jedwabnictwo, które cierpi nieco przez powtarzające się od lat kilku liczne choroby tychże owadów.

Chlubą i perłą ogrodu aklimatyzacji jest jego *aquarium*. Ludzie naukowi mają tam pole do badania życia i obyczaju mieszkańców wód słodkich i słonych, prostaczkowie wielbią dzieła Stwórcy, w nieznanych sobie dotąd tworach.

Aquarium to największe ze znanych w Europie, jest dziełem inżyniera angielskiego Lloyd, urządzone w taki sposób, że woda tak morska jakoteż i rzeczna odświeża się ciągle za pomocą rur z gutaperki, tworzących spójnię między rezerwoarami głównemi, a małemi czyli wanienkami szklannemi, w których rośliny i zwierzęta wodne się utrzymują. Ponieważ istoty zamieszkałe w morzu nawykłe są do jego przypływu i odpływu i potrzebują od czasu do czasu więcéj powietrza niż zwykle, przeto odpływ naśladowany jest sztucznie lecz w nocy, żeby w dzień dla zwiedzających nie psuć piękności obrazu. Wchodzi się do podłużnego budynku, którego czternaście okien wypełnionych jest szklannemi rezerwoarami służącemi za schronienie rybom, skorupiakom, mięczakom i roślinom wodnym. Zewnątrz umieszczone osłony w kształcie ekranów, chronią te rezerwoary od zbytku promieni słonecznych, któreby rozwijały w nich życie roślinne z uszczerbkiem zwierzęcego. Wewnątrz przedstawia się widok nader zajmujący, bo cała sala ciemna, a po jednej jéj stronie umieszczonych 14 rezerwoarów, oprawnych w łupek jedynie przepuszczających światło przez szklanne ściany swoje, to niby cudowne medaliony, w których jak w kalejdoskopie najdziwaczniejsze przesuwają się istoty, wśród skał sztucznych, wśród porostów i korali. Cztery z nich przeznaczone dla mieszkańców wód słodkich, dziesięć morską odświeżanych wodą, stosownie też są zaludnione. A jaka rozmaitość! jak każdemu dogodzić się starano, według poznanych za pomocą obserwacji naukowéj, życia jego warunków. Tu największe skorupiaki europejskie, raki, odbywają swe wędrówki, lub się kryją w jamy piaszczyste, podczas gdy dwuskorupne mięczaki zwane cykladami (*Cyclus cornea*), wyciągając ze swéj pięknéj, ciemno purpurowéj muszli, dwa przezroczyste wyrostki, będące u nich narzędziami oddychania i trawienia, czepiają się ścian szklannych, za pomocą błony, która nóżką się zowię. Inne mięczaki zamknięte lub na pół wychylone z muszli to płaskich lub spiralnie kręconych, to jasnych lub ciemno prążkowanych, urozmaicają ten miniaturowy rysunek wód wnętrza.

Łososie i pstrągi mają osobny dla siebie rezerwoar, wielkie bowiem czynią się tu usiłowania dla rozpowszechnienia tych ryb, tak smacznych na pożywienie. Dwa bardzo żarłoczne ryb gatunki, jako to: szczupaki i okunie połączono w jednym rezerwoarze i drapieżniki dosyć się znoszą. Szczupak, którego słusznie przezwano rekinem wód słodkich, mimo potęgę silnych szczęk, ostremi opatrzonych zębami nie kwapi się zaczepić okunia, zabezpieczonego pancerzem łusk twardych, z drugiéj znów strony okuniowi nie raźno rzucić się na szczupaka, który zwykle od niego większy.

Daléj widać karpie, stynki, dorady o świetnych i błyszczących łuskach, trzepoczące się

tak bystro w wodzie, że srebrzyste tworzą wodotryski.....

Gdy się przechodzi do rezerwoarów wody morskiéj zajęcie wzrasta; tu występuje w przezroczu szkła i wody cały świat istot mało znanych, a zajmujących kształtem, barwą, życia sposobem. Różnokolorowe anemony morskie, gwiazdy morskie, niedźwiadki, pstrzą się wśród madreporów, korali i polipów. Ostatnie dwa rezerwoary dla ryb morskich przeznaczone. Zatrzymywać się długo nad opisem szczegółów byłoby rzeczą zbyteczną, trudno bowiem jest wykazać samym opisem, jak tu piękność z pożytecznością się łączy. Dodam na zakończenie kilka słów o *aquarium* pokojowém, które każdy u siebie urządzić może i które chociaż niezupełnie odpowiada wysokim celom nauki, stanowi ozdobę mieszkania i miłe dla hodujących zajęcie. Można nawet przyrządzać sztucznie wodę morską, biorąc do dziewięciu kwart czystéj wody rzecznéj 74 drachmy soli kuchennéj, 25 skrupułów chlorku magnezynu, 5 skrupułów chlorku potassu. Wlać to wszystko w klosz szklanny na dół dnem przewrócony, na którém kładzie się dobrze wypłukanego piasku, dwucalowa warstwa i zaprowadzają się stosowne rośliny i ryby. Chcąc urządzić *aquarium* wody słodkiéj, dosyć jest położyć na dno szklannego naczynia, kilko calową warstwę bagnistego mułu, który należy przyłożyć cienkim zwirem, aby wznosząc się na powierzchnię wody nie mącił. W to zasiać kilka wodnych roślin, jakie wskaże ogrodnik nasienie sprzedający, jak np. *vallisnaria*, *anacharsis alsinastrum*, które się same rozmnażać będą. Następnie zaludnić naczynie ślimakami wodnemi, trytonami, rybkami różnemi, a wnet w tym światku maleńkim obudzi się życie niezwykłe.

J. Śmigielska.

SCHUBART I WSPÓŁCZEŚNI.

ROMANS HISTORYCZNY NAPISAŁ A. E. BRACHVOGEL

(Streszczony z niemieckiego przez Józefę Śmigielską.)

(Dalszy ciąg.)

— I mój także, pułkowniku. Mąż mój pragnie za tydzień wyjechać z Ludwigsburgu na zawsze i mnie kazał jechać z sobą. Uczynię zadość jego woli, gdyż ma do tego prawo. Niechże mi książe oszczędzi rozdzierającego pożegnania. Nie będzie bardzo dalekim od prawdy, skoro uwierzy ludziom mówiącym, żem chora,

— Porzucicie Ludwigsburg! powtarzał Röder i załamał ręce.

— Tak kochany hrabio. Przeminęło już słodkie marzenie lat trzech, naga, straszna prawda stanęła przedemną. Jeżeli rzeczywiście byłam przeznaczona na anioła opiekuńczego Karola i Wirtembergu, to aniołowie zwykle się usuwają, kiedy wypełnili swą missję. Niech tu po mnie zostanie pamięć pięknych chwil, w których tyle szlachetnych i wzniosłych uczuć, rozkwitło pod mojém tchnieniem w sercu księcia. Jest on dosyć silny, aby się obył bezemnie. Powiedźcie mu, że oczekuję tego od jego honoru, aby mi z zapomnieniem o sobie, dozwolił wypełnić moje obowiązki. Co do mnie, spodziewam się niedługo być z nich zwolnioną; Bóg od ludzi miłosierniejszy, a w grobie kończą się wszystkie męczarnie.

Mówiła jeszcze długo z wysileniem, polecając księciu niektóre osoby co ją otaczały, potem już nie będąc panią swego wzruszenia, padła zemdlona.

Co się stało na pokojach księcia, gdy do niego doszła wiadomość o bliskim wyjeździe Franciszki, o tém nikt nie wiedział tylko Röder, Barnbühler Pepino i przywołany lekarz nadworny. Pepino, ten laufer, Włoch, ten przyboczny sługa używany do wszystkich intryg dworskich, grający niemałą rolę w losie Fryderyki z Bayreuthu, chociaż dał się użyć do tajemnych przestrzegań barona von Leutrum, teraz widząc straszliwą boleść księcia, chciał z tego korzystać, aby większe łaski zaskarbić sobie i zaproponował swemu panu porwanie z drogi baronowéj. Książe zrozpaczony przyjął projekt, naturalnie że tajono się z nim przed poważnym Röderem, Pepino Smergali miał poprowadzić całą wyprawę. Niepodobna nam długo się tu o niéj rozpisywać, dość, że porwano baronowę z pojazdu i uprowadzono z zawiązanemi oczyma, a gorliwi przyjaciela księcia nakłaniali barona, że się podał do rozwodu, lecz nie pozostawił żonie żadnych środków utrzymania, wydarł nawet jéj ojcu, dawniéj zadłużoną u siebie posiadłość, co tak oburzyło całą szlachtę, że nie chciała, aby jéj Leutrum przewodniczył; zrzuciła go z urzędu dyrektorstwa; od téj chwili był moralnie umarłym i nie zajmowano się nim więcéj.

Lecz Franciszka nie skończyła, tak, jak się spodziewali jéj nieprzyjaciele, szczególniéj dawna panna Wimpfen, któraby była rada widzieć ją na takiem stanowisku na jakiem była sama. Franciszka srodze urażona na księcia za porwanie, zamknęła się w domu jak w klasztorze i widzieć go nie chciała, tak upłynął czas jakiś, książe chorował ciężko, a potem zamknął

się w wybranem kółku zaufanych i zdobił ogrody swoje przy pomocy inspektora Schillera. Oraz czuwał nad szkołą wojskową, która coraz więcéj liczyła uczniów. W zimie między 1770 a 1771 rokiem nastał straszliwy głód i Karol Eugenjusz znaczną część dochodów wydawanych dawniéj na zaspokojenie próżności i zbytków, przeznaczył dla wspierania nieszczęśliwych. Oddalił operę, zredukował kosztowną orkiestrę i znacznie zmniejszył koszta utrzymania dworu. Szanując samotność Franciszki, pozwolił sobie jednak czasami pisywać do niéj, a ona odpowiadałą. Książęta jego bracia przybyli w odwiedziny traktowali ją z uszanowaniem.

Lecz wróćmy znów do Schubarta, dla którego wspomniona wyżéj maskarada miała jak najgorsze skutki. Spotkał tam cygankę, w któréj poznał dawną Basię, a lękając się żeby nie wpadła do jego domu, przyrzekł że ją odwiedzi. Już też rozrywki światowe coraz bardziéj go od rodziny odrywały. W salonach Melanji spotykał wyrzutki towarzystwa arystokratycznego; tam pod przyjemnemi pozorami kryło się najwyższe zepsucie, pani Türkenheim wabiła do siebie dowcipnego artystę, aby go użyć potém jako narzędzie do intryg dworskich. W tém kółku słyszał mówiących z lekceważeniem o Franciszce, więc wyobraził sobie, że ona więcéj od tych wszystkich kobiet nie warta. Wdzięki pani Türkenheim odwiodły go od odwiedzania Basi, która mu tego nie darowała. Wigilią Bożego Narodzenia podczas jego nieobecności poszła do Heleny i wyznała jéj wszystko, więcéj nawet niż serce żony znieść mogło.

Biédna Schubartowa srodze dotknięta, już łez znaleść nie mogła. Uczuła tęsknotę do rodziców niewidzianych od roku i na drugi dzień kiedy Krystjan był w kościele, zapakowała co lepsze rzeczy i zabrawszy dzieci i pieniądze potajemnie dom opuściła, zostawując tak jak świeżo ustrojone drzewko wygilijne, to wszystko co życie rodzinne uświęca i upięknia, nadzieję i uczucia za sobą, przy tym niegodnym mężu który zmarnował najcenniejsze skarby życia. Schubart przyszedlszy do domu szalał ze złości, nie mógł nawet odgadnąć z jakiéj przyczyny oddaliła się Helena i gdzie się udała. Domyślił się nieco prawdy, gdy mu służąca opowiedziała o wizycie nieznajoméj damy, ale czyż godziło się opuszczać go w taki sposób? Rozgniewany przedsiewziął oderwać się od rodziny i pędzić życie bezżennego człowieka; pragnąc się usprawiedliwić we własnych oczach na Helenę zwalał wszystkie winy swoje. U dworu powodzenie jego zwiększało się coraz bardziéj. Na dzień urodzin księcia miał napisać wiersz z powinszowaniem i wręczyć go w obec rodziny i gości książęcych. Karol Teodor Falcgraf Manheimu i młody Karol August Weimarski chwalili jego muzykalne zdolności; ostatni radził bardziéj trzymać się poezji. Utwórz znakomite dzieło, wyrzekł mu, a dam ci dobrą posadę w Weimarze. Jakże to wszystko nie miało zaślepiać Schubarta? Gniewało go tylko, że jego panujący był dlań coraz zimniejszy. Daj pokój poezji, mówił mu, talent muzyczny jest to co masz w sobie najlepszego.

Lecz ćzego dotąd jeszcze niewspomnieliśmy to tego, że Schubart śmiał podnieść oczy na Franciszkę. Próżność zaślepiła go. Baronowa ceniła jego talenta i lubiła żeby jéj akompaniował przy klawikordzie. Schubart zaś nie umiejąc pojąć takiéj kobiéty, wziął to za tkliwe uczucie, przychodził często mając zawsze muzykę za pozór. Raz zameldował się już późnym wieczorem, Franciszka rzekła do wchodzącego.

— Tak późno panie Szubart? dawniéj byłeś punktualniejszym A taki zmięszany, mój Boże, czy się panu co złego stało? Podała mu rękę, którą on ucałował z zapałem, potém otworzył nuty, oboje zasiedli do klawikordu i grać zaczeli.

Tymczasem boczną furtką od ogrodu wchodził Pepino Smergali z listem od księcia. Skradał się zwolna ciemną ścieżką, rzucając bystre spojrzenie na oświecony pawilon.

— Ma kogoś u siebie, czyżby to nie był Schubart? Jakie ja mam bystre oczy! wszak to on. Wimpfenowie chcą się przez niego dowiedzieć, czego odemnie wyciągnąć nie mogą. Gdyby też moje podejrzenia były prawdziwe.... ho, ho! muzykus otrzymuje pierwszeństwo. To mówiąc wszedł schodami na taras i kryjąc się za jeden z posągów, wyciągnął głowę ku oknu, z którego mógł wszystko zobaczyć. Franciszka siedziała przy klawikordzie i grała sonatę, którą Schubart dla niéj ułożył, on stał za nią po prawéj stronie krzesła, przewracał kartki, poprawiał grę i takt wybijał. Przypatrywał się z upodobaniem tym pięknym paluszkom, biegającym z takim wdziękiem po klawiszach.

. . . .

Franciszka jakby uczuła niestosowność tego długiego sam na sam, wstała raptem od klawikordu, mówiąc:

— Nie jestem dziś usposobiona, skończmy już. I usiadła na kanapce wskazując miejsce Schubartowi.

— Miałeś mi pan coś powiedzieć.

Schubart pragnął się opamiętać, ale to nie było w jego mocy; niedostrzegł nawet odcienia niechęci, który sposępnił twarz Franciszki.

— Jak pani jesteś łaskawa, troszcząc się o mój smutek lub radość, myśląc o téj dzikiéj, do nieba się rwącéj, a jednak tylu bólami przygniecionéj duszy biédnego Schubarta, myśląc wtedy nawet, kiedy niebieskie harmonje co płyną z pod twoich palców, otaczają cię boskim czarem piękności.

— Pańskie ekstazje dają mi pochwały nie zasłużone, odpowiedziała baronowa. Widzę w panu wielki talent, który gotów się sam pogrzebać nierozsądnemi wyskokami krwi zbyt gorącéj. Dla tego też mam dla pana współczucie i nawet poniekąd usprawiedliwienie. Wśród roznamiętnionych uczuć, niszczysz pan

w sobie niezależność umysłu i wszystkie porywy i tęsknoty nic nie pomogą, bo panu brakuje tego co w życiu i w sztuce jest najpotrzebniejszem: umiarkowania i godności. Jest to znamię, które odróżnia bohatéra od szalonego śmiałka, poetę od wierszopisa. Chciałam to panu już dawno szczerze powiedziéć, gdyż jego talent znam i podziwiam. Niech to panu służy za dowód mojéj przyjaźni.

— Ona téż jedynie mnie podtrzymuje, zawołał Schubart. Przykuty do rodziny, która mnie opuszcza, nieuznany od tych, którzy nie pojmują ognistego méj duszy zapału, sięgając po wszystko co wielkie, a niedoścignąwszy niczego, szukając rozlicznych form w sztuce, a żadnéj nie znajdując, składam u nóg twych pani, złamany umysł i udręczone serce, jako pierwowzorowi piękna i wdzięku, których słoneczny blask rozjaśnia tęskną noc méj duszy. Schwycił gwałtownie jéj rękę i kilka razy silnie do ust przycisnął. Franciszka ręce cofnęła.

— Nie tak panie Schubart. Bądźże pan roztropny, wyrażaj się z mezką powagą, a dworskich pochlebstw nie naśladuj. Przypuśćmy, że uwierzę panu, że we mnie widzisz prototyp piękna i czystości, ziemski obraz tego, co w każdéj sztuce jest niezbędne: wdzięku i powagi. Lecz nie zapominaj pan, że wyrobiłam to w sobie, tylko przez pełne goryczy walki i że co dzień w tych walkach hartować się muszę. Nie nawykłam mówić obcym o moich domowych stosunkach i odstępuję dziś od tego jedynie w interesie pańskiéj przyszłości. Jakkolwiek upokarzające są pańskie małżeńskie stosunki i wywierające bolesny ucisk na umysł jego, trudno aby były smutniejsze, bardziéj od moich pozbawione godności; sama walczyłam ze światem pełnym bezwstydu, niebezpieczeństw, nienawiści i namiętności i zwyciężyłam, z łaski Boga! Czemu podołała kobiéta, słabe i uciśnione stworzenie, miałżebyś pan, mężczyzna z wolną wolą i świetnemi przymiotami niedokonać!? Wszakże pan dawniéj żonę swoją kochałeś, wszak masz dzieci, czyż uczucie obowiązku nie jest jedném z najszlachetniejszych?!

— O! zapewne, ale musisz pani wiedziéć na co mnie skazujesz, nieoświecenie i upór mojéj żony powstrzymują ciągle polot mojego ducha, zależność od głupich krewnych, cięży mi jak kamień!

— Gdzież tedy dosięgnąć pragniesz, panie Schubarcie, czy ty sam wiész o tém? Czyś dopiero nie powiedział, że jeszcze i formę i treść zdobywać musisz? Twoja dwoista natura poety-muzyka, porywa cię w różne strony, marnujesz w rozlicznych towarzystwach iskrę zapału, którém mógłbyś ozdobić pomnikowe dzieło, wypracowane w ciszy. Któż tu winien, urząd czy żona pańska? Nikt tylkoś pan sam, człowiecze niespokojny; wszystkiego pragniesz, więc nic nie znajdujesz i najlepsi twoi przyjaciele, jak Haug, Puthbus i ja, musimy nareszcie zwątpić o tobie.

— O najszlachetniejsza, najpiękniejsza ze wszystkich kobiét! zawołał Schubart nieposiadając się z rozrzewnienia, nikt jeszcze tak do mnie nie przemówił. Ty mię ucz, prowadź, pociągnij ku twemu wzniosłemu sercu, abym się przekształcił na zawsze!

I szaleniec podskoczył ku niéj, objął w oka mgnieniu kibić i dotknął usty pięknych ramion.

Franciszka krzyknęła odpychając go od siebie. W tém zapukano do szklannych drzwi; ubrany czerwono Pepino, pokazał się poza szybami, uśmiechając się szatańsko i pokazując list książęcy.

Schubart odskoczył od baronowéj, spojrzał tylko na Smergalego i w najwyższém wzburzeniu, chwycił za kapelusz i wybiegł.

Skoro oswobodzona Franciszka ujrzała we drzwiach Smergalego, który szydersko prosił o pozwolenie wejścia, list pokazując, była bliską omdlenia, stanął jéj bowiem cały jéj los przed oczami. Śmiertelna obawa dała jéj nad ludzką siłę, powstała i roztworzyła drzwi. W tej chwili z drugiéj strony weszła Brygida, jéj ulubiona służąca, która spotkała tak pomieszanego Schubarta, że strwożona przyszła zobaczyć, czy się co złego nie stało.

Smergali wszedł z osobliwszym uśmiéchem, nieskradając się pokornie jak dawniéj, ale z pewną poufałością.

— Czy przeszkodziłem pani baronowéj? oto list od jego ks. mości. I wyszedł rzucając na nią złośliwe spojrzenie. Franciszka popatrzyła za nim w milczeniu, a potém płacząc upadła na poduszki; czuła gniéw, wstręt, nienawiść, na wspomnienie szalonego postępku Schubarta, a wstyd i boleść niewypowiedzianą, że Pepino był przy tém. Teraz dopiero pojęła, za jaką kobiétę ją miano. . . . . .

Po bezsennéj, przepędzonéj we łzach nocy, baronowa zdecydowała się na krok ostateczny. Kazała prosić do siebie Mozera.

— Najdroższy przyjacielu, rzekła do niego, przywołuję cię dzisiaj w największéj potrzebie. Robię cię sędzią między mojém sercem, a mojém sumieniem, między mną a ludźmi w obec Boga, czy przyjmujesz?

— Zrobię co tylko będzie w mojéj mocy.

— Żądam tylko prawdy, bez żadnych względów na kogokolwiek bądź. Wiecie dobrze, jakie mam dla księcia uczucia, on coraz to bardziéj mnie nagli, żeby nas ksiądz u ołtarza połączył. Nie dałam mu jeszcze na to słowa, a wy przyjacielu, powiedzcie, czy ja to w obec Boga, sprawiedliwości i mojego honoru, uczynić mogę?

Mozer milczał przez chwilę, potém rzekł:

— Szanowna pani, rozważmy naprzód wszystko nim weźmiemy ostateczne postanowienie. Rozwód z księżną Fryderyką był tak gwałtowny, że przekonany jestem, jako oboje księstwo byli w tém oszukani. Jednak księżna nigdy się nie upomniała o sprawę swoją i kilka lat temu zezwoliła na rozwód, coby jéj nawet dowodzić mogło, że nie była bez winy.

Przeciw księżnie więc pani nie zawinisz, a tém mniéj przeciw sumieniowi, religji i obyczajom, gdyż związek duchowny może jedynie uspokoić i uregulować wasze wspólne życie. Musi to być jednak ślub tajemny, morganatyczny; nie będziesz pani nosić nazwy księżnéj, gdyż księżna wirtembergska żyje jeszcze. Ten wzgląd winnaś pani domowi naszych panujących. Trzeba chyba cudu, żeby było inaczéj; żeby Fryderyka umarła na godzinę przed waszym ślubem, ale ten cud się nie stanie.

— Gdy jednak ja poprzestanę na religijném błogosławieństwie, cóż wtedy?

— Wtedy ja odpowiedzialność za ten ślub przed Bogiem i ludźmi, biorę na siebie.

— Bóg ci zapłać! drogi przyjacielu, rzekła Franciszka wzruszona. Idźcież tedy do jks. mości i powiédzcie mu, że dar jego ręki przyjmuję. To mówiąc, przystąpiła do okna, złożyła ręce i cicho się modliła.

Odebrawszy tę wiadomość książe, niesłychaną uniósł się radością, kazał robić przygotowania na przyjęcie Franciszki, w pięknéem ustroniu *Solitude*, i na drugi dzień w obec kilku zaufanych świadków, pojął ją za żonę.

Schubart nic o tém wszystkiém nie wiedział, gdyż wyszedłszy przelękły własnym postępkiem od baronowéj, zamknął się w swojém mieszkaniu na dni kilka, udając chorego. Rozmyślając o Franciszce, nazywał ją kobiétą fałszywą, tak jak gdyby ona go kiedykolwiek łudziła, lub też pochlebiał sobie, że tylko obecność Smergalego przeszkodziła jéj odpowiedzieć mu przychylnie. Dowiedziawszy się o jéj potajemnym ślubie, w koterji Wimpfenów, nie znał już miary w narzekaniach, a swą mową niedorzeczną, dał jeszcze nową broń nieprzyjaciołom Franciszki. Rozżalony na księcia i na dworaków, którzy się coraz chłodniejszemi dla niego okazywali, puścił w obieg parę satyr zaimprowizowanych przy kieliszku, czém większą jeszcze niechęć przeciw sobie poruszył. Znowu więc rozwiały się jego świetne nadzieje, życie stało mu się ciężarem; wtedy uczuł tęsknotę do rodziny i błagał Heleny, żeby z dziećmi powróciła. Helena, wzór uległych małżonek, przybyła, lecz chora, złamana na duszy, ledwo znosząca obmierzłe jéj życie.

Rozpatrując się w swojém położeniu Schubart, jakże teraz zazdrościł Haugowi, Böckowi ich spokojnego szczęścia i Wielandowi jego świetnéj pozycji. Ten ostatni mówił mu jak i Franciszka: wdzięk, umiarkowanie, godność, a z głębi piersi Schubarta zawsze coś odzywało się szatańsko: nie! namiętność jest wszystkiem, namiętność, tak w cierpieniu jak w radości.

Wkrótce po powrocie Heleny, spadła nowa burza na głowę Schubarta; Barbara oskarżyła go przed konsystorzem i skutkiem wytoczonego procesu, padł wyrok skazujący go na wieżę.

Jeszcze nieodsiedział kary w więzieniu, a już nowe przeciwko niemu rozpoczęto śledztwo, o różne pamflety poprzednio pisane. Nieliczni przyjaciele napróżno usiłowali go ocalić, książe, który nie lubił wybryków tego rodzaju, potwierdził wyrok skazujący Schubarta na niezwłoczne wydalenie z kraju; a Franciszka, tak zwykle litościwa dla innych, nie przemówiła za nim ani słowa. Schubarta i jego rodzinę już na łzy nie stało, wszyscy byli jak podrętwiali. Przy pożegnaniu dopiero w objęciach Hauga zapłakał. Schubarcie! zawołał tenże wzruszony, pamiętasz ten słoneczny dzień w cichym naszym ogródku w Esling, i cośmy tam przemarzyli. Porównaj twe życie z tém, co ci wzniosłego dostało się w udziele. Wszystko jest przeciw tobie z twéj własnéj winy, pozostaje ci wszakże jeszcze jeden przyjaciel; ale też nikt tak nie zna osobliwéj twéj natury; pomimo twego postępowania, wierzę jeszcze w twoje uczucie i bożą iskrę twéj duszy, bo kogo Bóg takiemi darami umysłu obdarzył, ten nie może się zmarnować, Stwórca nie błądzi w swém dziele! No jedź, jedź, a pisz do nas prędko i wybiegł wciskając mu w rękę woreczek z pieniędzmi.

Na samém wyjezdném, drugi jego przyjaciel, rzekł do niego: Bywaj zdrów Krystjanie, weź te pięćdziesiąt guldenów, a zrób mi za to jedną tylko łaskę: trzymaj język za zębami i bądź kontent, żeś uniknął Aschenbergu; drugi raz mogłoby być gorzéj.

Gdy Schubart wyjechawszy za bramy miasta, ujrzał skalistą górę, na któréj groźna wznosiła się twierdza, Aschenberg! zawołał, Strzeż się Aschenbergu, mówiła jasnowidząca, o! żebym już raz był za granicą. I powiedzieć sobie, że początkiem mego nieszczęścia, było płoche pocałowanie kobiéty. Niech będzie przeklętym Ludwigsburg!

Daj mu Boże być drugim Janem! modliła się pani Dorota Schiller wtedy jeszcze, kiedy mąż jéj wziął nowonarodzonego Fryderyka pierwszy raz na ręce i te nadzieje dźwięczały w całém wychowaniu chłopca. Charakteru łagodnego i słodkiego, był pełen wzniosłych ducha porywów, jak matka, odznaczał się od dzieciństwa energiczną siłą, talentem twórczym i zamiłowaniem umysłowych zajęć. Cechowała go przedewszystkiém systematyczność, która ojca jego, zubożałego cyrulika, mimo wszelkich przeciwności, wyniosła na kapitana i inspektora książęcych ogrodów. Ale dla wykształcenia go na pisarza, który wybiegł nad swój wiek, głosząc mu nowe myśli, nieznanym dotąd językiem, mało się przyłożyło wychowanie i położenie towarzyskie; bardziéj wpłynęły na to epoka i ówczesny rzeczy porządek, oraz okoliczności i osoby, które otaczały młodzieńca, póki był w kraju. Wychowanie, nawyknienia, pilność, wczesne przykładanie się do nauk, rozwijają zapewne umysł myśliciela, ale dla utworzenia gienialnego pisarza to je-

szcze mało; jemu potrzeba świata całego,— niezliczony szereg różnobarwnych obrazów, musi się odzwierciadlać w młodéj jego duszy, wiek cały i jego zamęty, postacie wielkich mężów w narodzie muszą pierwéj odżyć w jego piersi, nim późniéj przedstawi światu ich wpływ i potęgę w idealnych kształtach, nim cudowne prawdą obrazy, nakreśli piórem talentu.

Życzeniem Fryderyka Schillera, tak jak i jego rodziców było: dojście do stanu duchownego, w którém widzieli najpiękniejsze zadanie dla myślącego człowieka. Chłopczyk też od dzieciństwa miał zwyczaj zabawiać się mówieniem kazań swojemu rodzeństwu i odziewał się w czarny fartuch matki, mający przedstawiać suknię duchowną. Było coś uroczego w tych jego zajęciach; Fryderyk bowiem był pobożnym, ale nie w pospolitym ograniczonym sposobie pojmowania pobożności przez ówczesnych ludzi. Matka z wielkim taktem uczyła go znać i kochać Boga, przedewszystkiém w jego dziełach, w człowieku, kwiatach, gwiazdach i innych cudach stworzenia, rzucając tym sposobem zaród idealizmu i estetyczności w jego duszę, uczyniła pobożność jego trwałą i szczerą. Ojciec jego wiele już rzeczy pamiętał i patrząc na obecnie poprawiony byt kraju, mógł skreślić żywemi barwami synowi, w jaki sposób Przedwieczny przez bóle i walki prowadzi ludzkość do światła; ulubiony jego profesor Haug i pan von Hoven dopowiadali mu reszty. Z błyszczącemi ciekawością oczyma, słuchał chłopiec starszych opowiadających mu o dniach ubiegłych!...

Przy powiększeniu szkoły siérot po wojskowych, która przemieniła się na wojskową akademię, przéniesiono do niéj ze szkoły łacińskiéj kilku najlepszych uczniów, pomiędzy niemi był i Fryderyk Schiller. Kilka już razy sam książe mówił jego rodzicom, aby go na teologa nie kierowali; nie posłuchać téj rady byłoby to narazić się na gniew księcia, od którego los całéj rodziny zależał; zrobiono więc jak kazał. Matka ze łzą w oku westchnęła nad tém, że jéj Fryderyk nie będzie już owym wymarzonym opowiadaczem słowa bożego i oddała chłopca do akademji wojskowéj. Włożono mu harcap i puder na głowę, zapięto go w obcisły niebieski mundurek z wyłogami czerwonemi i przypasano szpadę; należał bowiem przez szczególną łaskę do oddziału szlachty.

Gdy go tam pierwszy raz odwiedzili rodzice, rzucił się im przy pożegnaniu płacząc, na szyję. Surowy regulamin wojskowy, tworzący z człowieka machinę, nie mógł przypadać do jego marzącéj duszy, ale śmiéch głośny kolegów przypomniał mu iż się trzeba poddać konieczności.

Lecz wróćmy do naszego Schubarta, szukającego chleba na wygnaniu, a zjadającego tym czasem pieniądze, które mu dali przyjaciele. Był w Heilbronnie, starém mieście Rzeszy, Manhejmie, gdzie się stał ofiarą jakiegoś oszusta, który mu niemały grosz wyłudził; przybył do Moguncji, spodziewając się pomocy od niejakiéj hrabiny Wartensleben, którą poznał w Ludwigsburgu, ale ta sucho go bardzo przyjęła. A więc wyjdę na żebraka! zawołał Schubart; gdy wydał ostatnie pięć krejcarów i wśród nawalnicy stanął pod jakimś pańskim pałacem, z którego dochodziły go dźwięki klawikordu. Gdy tak stał rozpaczliwie zamyślony, ktoś dotknął jego ramienia.

— Może pan zechcesz wejść i osuszyć się, rzekł do niego młody człowiek, z przyjazném współczuciem. Naturalnie, poszedł z nim z ochotą. Weszli do pokoju, w którym młoda panienka grała przy nauczycielu. Podano mu wina i zabawiano rozmową, a Schubart rozczulony gościnnością, gdy panienka wstała, usiadł do klawikordu i w tak uroczych melodjach wdzięczność swoją wypowiedział, że zgromadziło się koło niego kółko ciekawych słuchaczy, którzy z całego pościągali domu.

— Ależ mój panie! zawołał baron von Castel, jak to być może abyś pan z takim talentem po ulicy błądził? jakiż los zagnał pana wśród takiéj niepogody pode drzwi mego domu?

— Jestem Krystjan Schubart, niegdyś organmistrz w Ludwigsburgu; wygnany za kilka paszkwili napisanych przy winie i oddalony od rodziny, chodzę po świecie szukając chleba.

— Schubart! zawołała pani von Castel, czy ten sam który napisał *pruskie piosenki*?

— Ten, którego koncert na organach słyszałem przed dwoma laty w katedrze w Ludwigsburgu? dodał zdziwiony baron.

— Ten sam.

— To pozwól mi panie Schubart naprawić okrutne losu igraszki i licz na wszelaką z mojéj strony pomoc.

Tak tedy Schubart przyszedłszy do domu tego jak nędzarz, odjechał czterema dzielnemi końmi, z kieszeniami pełnemi złota i listów rekomendacyjnych do Heidelbergu. Tam zaadresowano go do osób z najpierwszego towarzystwa, między innemi do hr. Nesselrode i ministra von Becker.

— Zwycięztwo! zawołał, posyłając okrągłą sumkę żonie, czegożem tak niedorzecznie rozpaczał? talent jest kapitałem. I znowu nosił nos do góry, głowę miał pełną projektów, a usta jego niezliczone sypały koncepta. Zdolności téż jakby odrodzone, nowe rzucały blaski, mógł jednocześnie układać piosnkę, dyktować list i komentować Messjadę.

(D. c. n.)

PRZEGLĄD MUZYKALJI.

Otton Łucznik. Wielka opera w 5 aktach z muzyką Adama Müncheimera.

Jest to układ fortepianowy na 2 ręce, a więc bez tekstu (napisanego przez Jana Chęcińskiego), w skróceniu jak to uznał za stosowne sam kompozytor. Ułożenie przystępne bardzo, o tyle o ile uczynić to można było z tą bogatą w kombinacje a piękną prawdziwie kompozycją, godną współzawodniczyć z wielu uznanemi nawet dziełami zagranicznych kompozytorów. Składa się ona z uwertury dawno już cenionéj, zanim operę usłyszeliśmy na scenie wystawioną; resztę opery wypełnia 18 numerów różnéj objętości i charakterystyki. Niektóre z tych, a może i wszystkie szczególniéj zwracające na siebie uwagę, zostaną wydane osobno, jak to widzimy z Nr. 8 *Marsz uroczysty*, który już ukazał się światu muzykalnemu, za tém pójdą inne numera, a z przyjemnością przyznać musimy p. Müncheimerowi, że pięknych ustępów w téj partycji jest obfitość. Dla osób, które nie mogą od razu zrozumieć Łucznika jako muzyki wyższéj, bardzo wielką pomocą może być obznajmienie się z partyturą fortepianową, która nie jest wcale drogą (26 złp. gr. 20), zważywszy na jéj dokładne, ozdobne i staranne wydanie, nakładem firmy p. Adama Dzwonkowskiego, cała partycja zawiera w sobie stronnic 93 pięknym i czytelnym sztychem, ręką Płacheckiego wykonanym, z winietą wierzchnią litografowaną.

Album du Pianiste. Z tego zbioru kompozycji nowoczesnych i klasyków na fortepian solo, wydawanych nakładem Gebethnera i Wolffa, ukazał się nam Nr. 3 *Krüger'a Le Cosaque* op. 123, jest to piękna, dawno i przez wszystkich znana pieśń twórcy Halki, pod tytułem Kozak ułożona tylko sposobem fantazji a raczéj warjacji, wcale szczęśliwie i efektownie, zł. 4 g. 15 Nr. 4 *Leybach'a* fantazja z Lunatyczki op. 27. Układ ten świetny, przeważnie salonowy, *pendant* do jego fantazji z *Fausta* Gounod'a, zawiera w sobie najpiękniejsze prawie melodje z téj opery, chociaż co prawda to Bellini chyba tém zgrzeszył w Lunatyczce, że za dużo napisał pięknych melodji, tyle ich jest, więc łatwy wybór. cena złp 4.

Nr. 6 *Mendelsohna-Bartholdy*, *Rondo Capricioso* (E dur) op. 14, złp. 3. Kompozycja ta niepotrzebuje zachęty, gdyż piękności jéj znane są i cenione słusznie. Komuż nieznane *Andante* poprzedzające charakterystyczne *Presto*, tak bogate i tak misternie rozwinięte.

Nr. 8 Webera *Invitation a la Valse*, *Rondo* op. 65, złp. 3. Do liczby dzieł uznanych powszechnie należą bez wątpienia i owe *zaprosiny do walca*; w obrazku muzycznym Weber wyraża tonami myśl swoją i objaśnia ją bez pomocy *cicerone*.

Capriccio brillant par W. A. Szczasny. Prawdziwie nie żałujemy czasem, że zakres niniejszego pisma zmusza nas do zamykania sprawozdania naszego w zbyt szczupłych ramach, uwalnia to bowiem nieraz od obszerniejszego wypowiedzenia przykréj prawdy. Owe *Capriccio* uprzedzając dobrze, kilku początkowemi taktami, nie dotrzymuje obietnic w dalszym ciągu, wprowadzając bladą i nienową melodję; pomimo rozpisania jéj w potrójnym systemie linji, harmonja często bardzo pusta, brak najpotrzebniejszych interwali. *Andante* str. 7 nie oryginalnego pomysłu a przypomina (2 takty przedostatnie pierwszéj i drugiéj części), arję pazia z *Wesela Figara* Mozarta Niestaranność ta w samym temacie jest grzeszną, takich rzeczy można łatwo uniknąć. 4 warjacje są niby rozwinięciem pierwszéj myśli, ale czuć w 3 i w 4 więcéj niż w innych monotonji sprawianéj pasażowaniem sterotypowem, w końcu wraca autor do pierwszéj myśli Adagia i na tém kończy *Kaprys świetny*.

Śpiewy z Fausta opery w 5 aktach Gounod'a przekład polski *L. Matuszyńskiego*.

Nr. 1 *Śpiew Siebla* „Kwiatki wyjawcie jéj", złp. 3, jest pełen czarującéj prostoty, trudno żądać by lepiéj oddane było uczucie, zdaje się że Göethe gdyby był muzykiem nie mógłby innéj lepszéj stworzyć pieśni.

Nr. 2. *Ballada* „Raz od lubéj pewien król", złp. 2. Zupełny kontrast stanowi z innemi numerami partycji; czuć mchem starości ową starogermańską balladę, którą cudna Małgorzata nuci przy kołowrotku, chcąc daremnie odpędzić gwałtem tłoczącą się myśl o pięknym młodzieńcu widzianym u wyjścia z kościoła.

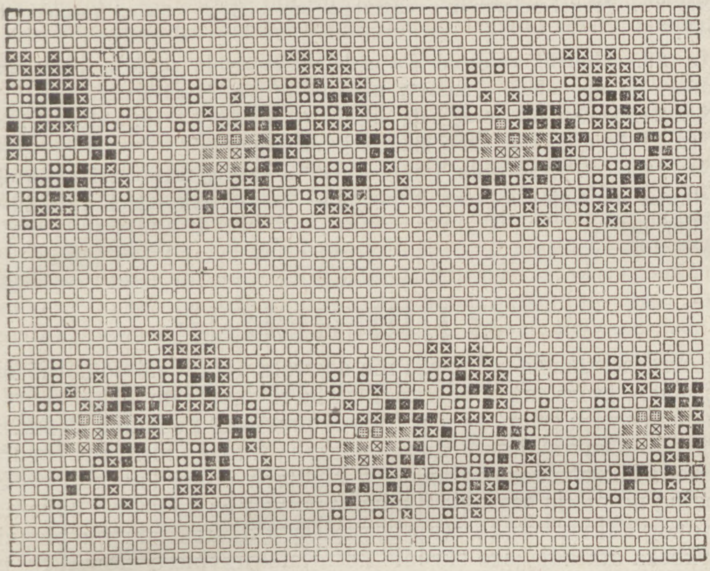
Nr. 3 *Melodja z duetu* aktu trzeciego Fausta i Małgorzaty, na jeden głos, złp. 2 gr. 15. Inaczéj zupełnie jak Siebel kocha *Faust*, to też i melodje ich różne jako echo ich duszy: tamtego prosta, cicha, naiwna, tego zaś pełna żywszych uczuć, namiętna, ale wielka zawsze. *Adagio* (str. 6) swym rytmem pełnym, miarowym wyraża miłość serc dwojga z prawdą i niewysłowionem uczuciem. Wielką jest bezwątpienia zaletą kompozytora, gdy umie wlać w dzieło swoje tyle ognia i uczucia, że go najdalsi pojmą i zaboleją z nim razem.

Nr. 4 *Walc* ułożony *do śpiewu* ze słowami polskiemi M. Radziszewskiego, złp. 4. O tym walcu pisaliśmy, gdy wyszedł na fortepian, jak trudności jego mogą być dobrze pokonane głosem, wskazała pani *Trebelli* śpiewając go publicznie.

Adolf Bogucki.

Dodatek do Zeszytu IX. Kółka Domowego.

Deseń kanwowy na poduszkę, torbę lub dywanik.



□ Biały. ■ Różowy ciemny. ▦ Różowy. ⊠ Różowy najjaśniejszy. ■ Zielony ciemny. ⊠ Zielony. ◘ Zielony najciemniejszy.

Objaśnienie tablicy haftów i kroju.

Nr. 1. Plecy łącznie z boczkiem greckiego kaftanika z kaszmiru, haft jedwabny ściegiem łańcuszkowym.

Nr. 2. Przód. Nr. 3. Rękaw. Kaftanik taki robi się z kaszmiru w kolorze do upodobania, haft powinien być w tymże samym kolorze nieco ciemniejszym.

Nr. 4, 5, 6, 7. Modele wciętych paletocików kroju najmodniejszego obecnie.

Nr. 8. Model sukni kolorowéj jedwabnéj rozciętéj z tyłu; pod spodem spódnica czarna jedwabna. Suknia taka jest nowością która się pojawiła w Paryżu, niemożamy jéj jednak polecać jako nowość powszechnie przyjętą. Ma chyba tę jedną dogodność, że się niemnie siadając, gdyż wtedy rozsuwa się na obie strony.

Nr. 9. Model spódnicy pod suknię, z białéj alpagi naszywanéj czarną koronką i pąsową aksamitką.

Nr. 10. Gwiazda aksamitna naszyta złotą tasiemeczką sznureczkiem i perełkami na aplikację do worka na tytuń którego całość pod Nr. 11. Reszta téj strony tablicy cyfry.

Nr. 12 i 13. Model surducika półwciętego (pardessus redingote) opisanego w korespondencji z zeszłego numeru.

Nr. 14, 15, 16, 17. Plecy, boczek, przód i rękaw kaftanika dla małéj dziewczynki. Nr. 18. Przód do kamizeleczki z tego samego lub z tego co spódniczka materjału, która się przyszywa do pleców kaftanika razem z przodami.

Nr. 19. Model sukni kroju zwanego Gabrielle z wystrojem aksamitnym.

Nr. 20. Model kaftaniczka greckiego krótszego od stanu.

Nr. 21. Model paltocika wolnego dla małéj dziewczynki z wystrojem z czarnéj wstążki.

Nr. 22. Model pelerynki z czarnego lub białego tiulu, koronki i czarnych aksamitek.

Nr. 23. Modelik sukienki dla małéj dziewczynki szłak z materjału odmiennego, koloru do upodobania, naszyty ukosami z czarnéj aksamitki.

Nr. 24. Deseń na bursę, haft atłaskowy, gwiazdy i cyfra złotem lub srebrem.

Nr. 25 i 26 kołnierzyki i mankiety na batyście.

Nr. 27 i 28. Naszyjnik i bransoletka z czarnéj aksamitki naszytéj stalowemi perełkami na takież spinane klamerki,— bransoletek takich dwie się nosi; reszta tablicy cyfry.

O UBIORACH.

Korrespondencja z Paryża nie dozwala nam dziś pomówić obszerniéj o nowościach, które już w znacznéj części nadeszły do magazynów naszych. Wspomniemy więc tylko, że u p. Włodkowskiego, Penkali i Thonnesa można już wybrać na suknie letnie śliczne perkale, fulary i muśliny. Do p. Thonnesa nadszedł także znaczny transport biżuterji pomiędzy którą odznaczają się zupełną nowością szerokie djademy po nad czoło zwane *imperatrice;* naśladują one gładkie złoto, kosztują po rubli sr. 3, djadem taki przypina się w miejscu warkocza otaczającego skronie i strojnie przybiera głowę. Są także odpowiednie im w tejże saméj cenie grzebienie do koków z gładką ławeczką. Drugą nowością są wielkie gładkie krzyże, niby złote także, po rs. trzy, które zawieszają się u szyi na czarnej aksamitce. Klamry do pasków w rozlicznych kształtach są od rs. dwóch. Kolczyki zawsze olbrzymio długie nadeszły z perłowéj i koralowéj massy. Pani Cronier przy ulicy Święto-Krzyzkiéj sprowadziła już z Paryża znaczny transport słomkowych i włosianych kapeluszy już to okrągłych, już zwyczajnych chusteczkowego fasonu (fanchon) pomiędzy któremi są bardzo ładne włosiane popielate, haftowane białemi perełkami, oraz białe czarnemi naszywane. Pierwsze wyglądają z daleka jak gdyby pokryte białym a drugie czarnym haftowanym welonikiem; bez ubrania kosztują po rs. 4, z ubraniem zaś od 8 do 10 rubli. Można tamże wybrać po przystępnych cenach piękne wstążki w różnych odcieniach, oraz kwiaty ułożone tak już jak do przypięcia na kapeluszu, co niezmiernie dogodném jest szczególniéj dla osób utrzymujących magazyny w prowincjonalnych miastach, témbardziéj że pani Cronier wskazuje sposób w jaki mają być na rondku lub główce ułożone. Oglądaliśmy także w tymże magazynie śliczne kapelusiki paryzkie na model przywiezione, według których można obstalować inne, w cenie dwunastu rs., podobały nam się szczególniéj: kapelusz biały krepowy ubrany błękitną aksamitną wstążką i kwiatami z błękitnego aksamitu i słomki, u których jak krople zeszklonéj przezroczystéj wody uczepione były trzęsidełka, szarfy miał dubeltowe białe i błękitne. Kapelusz z krepy popielatéj haftowany paciorkami koloru stali strojny białą illuzją oraz u główki i na wierzchu rondka pięknym *cerise* kaktusem z szarfami ze wstążki i illuzji. Kapelusz z białego tiulu z haftem ze słomki strojny różami i krepą różową podgarnirowany. Kapelusz z krepy lila z takiemże podpięciem, ubrany na wierzchu ronda białą konwalją i pokryty białą illuzją, od któréj długie i szerokie końce spinała ponad kokiem z włosów wystających z pod otwartéj główki, szpilka w kształcie puginału o kryształowéj rękojeści. Kapelusz ryżowy krepowy takąż krepą podgarni-

rowany i podpięty różą, główkę miał przystrojoną winnym gronem stalowego koloru z zielonemi liśćmi. Do słomianych okrągłych kapeluszy sprowadziła pani Cronier pióra, pomiędzy któremi odznaczały się długie orzechowe ciemno nakrapiane, zwane *Arago.* Kapelusze słomkowe okrągłe były wraz z ubraniem od 6 rs. Kapelusze zaś zwyczajne od 7 rs., wszystkie odznaczają się zarówno jak bardzo przystępną ceną, tak lekkością i zgrabnością fasonu.

Paryż, dnia 15 Kwietnia.

Ładną nowością w materjałach na suknie letnie które się tu już pokazały w oknach magazynów, są perkale zwane kaszmirowemi, czyli kaszmiro-perkalami. Są to perkale w pasy, szlaki, rzuciki, przypominające tyftyki palmami i różnobarwnemi arabeskami swemi. Tym fantastycznym deseniom zwykle kolor biały, szamoa lub jasno-popielaty za tło służy. Muśliny na suknie urocze świeżością kolorów i cienkością tkaniny, stroją też już okna sklepowe, tu bowiem gorąco takie jakie u nas bywa około Śgo Jana, nastąpiło zaraz po dość przykrych zimnach. Dzienniki mód, które wychodząc co tydzień przygotowują sprawozdania o ubiorach na dwa dni przed wydrukowaniem, niedawno podały wiadomości, że mufki jeszcze potrzebne, że niepodobna porzucać aksamitnych kapeluszy i myśleć o ubraniach wiosennych. Dzienniki te czytały się wtedy właśnie kiedy nie wietrzyk wiosenny muskał ale dokuczało letnie gorąco, a każdy ocierał pot z czoła i ubierał się w co miał najlżejszego. Już onegdaj to jest w wielki czwartek najświetniejsze ekwipaże posuwając się ku bulońskiemu laskowi wiozły strojne panie których ubiór staje się wyrocznią świata mody. Przejażdżka do Longchamps to rodzaj kongresu, na którym corocznie odnawia się i poprawia kodeks ubiorów z tą różnicą, że członkowie nie wypowiadają głosem swoich opinii, ale je niosą na sobie. Wielkie jeszcze spory w sferach modniarek jaki kształt kapeluszy się ustali na lato. Zdaje się, że będzie wszystkiego potrosze, owe powabne, pieszczone fanszoniki, które teraz zwą się kapeluszami, zawsze idą górą. Młode osoby kładą czasem okrągłe, lecz ta forma będzie najwięcéj używana, którą przyjmie cesarzowa Eugenja, gdyż pomimo uroku majestatu, wdzięk jéj postaci, zachęca drugie kobiety do kroju każdego ubioru, który się na niéj pokaże.

Chcąc zdać sprawę czytelniczkom Kółka z owéj słynnéj przejażdżki do Longhamps, udałam się w piątek koło 4éj godziny na pola Elizejskie. Z rana deszcz ochłodził nieco skwarne powietrze, o kurzu zaś niema tu mowy, gdyż nieustannie ręczne i wozowe sikawki skrapiają ulice. Wyznaję jednak, że więcéj dostrzedz można było wytwornych ekwipażów niż toalet, powozy bowiem albo były zamknięte z przyczyny chmurzącego się nieba, albo tak głębokie, że rzadko kolor sukni dojrzeć mogłam, więc i o kroju okrywek także nie potrafię dużo powiedzieć; kapeluszy wiele było krepowych, białych z zielonemi liśćmi i ciemno-niebieskich z konwaliami; były też prześliczne słomki ubrane fijołkami i koronką lub blondyną, te u niektórych spięte w kokardę dwoma końcami na ramiona spadały. Jeżeli jednak toalety nie wywarły na mnie spodziewanego wrażenia, obraz całości tego ruchu, tego ożywienia wydał się prześlicznie. Ale bo też wiosna tylko co wystroiła Paryż w swe najświeższe szaty. Zazieleniły się drzewa lecz nie tak jeszcze gęsto, żeby nie dozwoliły widzieć powabnych lub majestatycznych kształtów różnych budowli. Wodotryski ciskały w górę swe kryształowo mgliste kolumny, gęste klomby laków w pełném kwieciu, woń miłą udzielały powietrzu, a w pośrodku powozy rozmijały się gęstemi czterema rzędami, chodniki pstrzyły się od strojnych gromad przechadzających się lub siedzących na wynajętych krzesłach. W perspektywie ukazywał się łuk

tryumfalny oddzielających ulicę pól Elizejskich *od alei cesarzowéj* która do bulońskiego lasku dotyka, dokąd przeciągał się ten obraz gwarny, urozmaicony, przypominający zdala patrzącemu że jest w stolicy gdzie jak się bawią, to już całą duszą. Nas jednak, cośmy przywykli, że w wielki piątek kościoły są pełne, puste zaś miejsca rozrywki, razi ta zabawa, któraby daleko lepiéj w inny dzień wyglądała.

Spódnice pozostają zawsze szerokie u dołu lecz coraz bardziéj płaskie na biodrach, dla tego też suknie ścinane od pasa zwane *Gabrielle* ciągle są w modzie. Lecz to krój do ciężkich wełnianych materji stosowniejszy, do lżejszych robią spódnice jakby z karczkami fałdowanemi, naturalnie gęściéj u pasa, niżéj zaś te fałdy się trochę rozchodzą, ale tyle tylko jaki jest obwód figury w biodrach. Tu dopiéro zaczyna się prawdziwa, szeroka spódnica mająca około 9 łokci obwodu. Na szwie daje się opaska ze wstążki spiętéj z tyłu na kokardę, lub stanik kraje się z baskiną niby krótki paletocik dochodzący aż do miejsca w którem się zaczyna szeroka spódnica, w pasie jest ścieśniony opaską stosowną. Guziki zawsze używane jedwabne, stalowe lub kryształowe, wracają się małe pelerynki do staników z paskiem. Te pelerynki wyglądają ładnie wycinane w zęby, objęte materją stosownego koloru, i tak np. białą gdy paski na materyi z któréj uszyta suknia są białe, fijałkową gładką, gdy fijałkowy jest deseń i t. p Mówią że się wróci moda z czasów Henryka IV suknie z odmiennego koloru rękawami *à la Jeanne d'Albret*, będzie to zapewne pole do popisania się z pięknemi rękawami z tiulu i koronki, co będzie rzeczywiście strojnie i pięknie wyglądało, mianowicie przy wielkiéj toalecie. Kołnierzyki i rękawki zawsze niepośledną grają rolę w eleganckiém ubraniu. Muśliny przezroczyste haftowane, zupełnie zarzucone, jak również i wszelkie zawłóczenia aksamitkami lub wstążkami, tylko cienkie płótno i koronka lub gipiura składają tutejsze wytworne kołnierzyki. Płótno tak jest w modzie, że niém w jednym z tutejszych magazynów prześlicznie wystrojono suknię do ślubu. Na cienkim białym muślinie biegły u dołu dwa rzędy przeszło cal szerokich płóciennych zębów, jakby taśmą po dwóch stronach przestębnowaną. U dolnego brzegu obu szeregów przyszyta była lekko namarszczona gipiura. Stanik z baskiną, zakończoną pięcioma zębami z tyłu obszyty był również stębnowynem płótném u brzegu i zakończony koronką.

Jeszcze słówko o klejnotach tutejszych, w których kłamstwo tak się rozpostarło, że w nich prawdy to jest rzeczywistego klejnotu, dopatrzeć trudno, za to co za smak dobry, co za fantazja w pomysłach i wyznajemy, co za sposób przynęcania kupujących prawdziwie paryzki. Marc Guéton sławny złotnik z bulwaru *des Capucines*, wyrabia prześliczne ażurowe naszyjniki z matowego złota, które mianuje klejnotami matek. I nie jedna tkliwa młoda matka gotowa kupić tę świetną ozdobę, nie jeden mąż żonie ją podaruje, bo wiecież co za kosztowności zwieszają się od tych złotych kółek, w pośród emalji i rżniętych turkusów? oto szczególnego rodzaju perełki z różowych ust wypadłe, ząbki dziecięcia, które tkliwéj matce przypominają wszystkie serdeczne niepokoje, wszystkie troski koło niego podjęte, nim je dorosłym człowiekiem odda społeczeństwu.

Krawatki węższe i szersze zdobne złotem i stalą, haftowane kolorami, dobrze wypełniają przestrzeń między dwoma końcami kołnierza, zgrabnie ułożoną kokardą. Ich końce nieco rozszerzone, bywają wystrojone jak najfantastyczniéj. Tu tkwi ciemna jaskółeczka z wyciągnionym dziobkiem, tam paw rozkłada całe bogactwo piór świetnych. Lecz wracając się do jaskółki, ten skromny ptak tak jest w modzie, że się maluje nietylko na wachlarzach, ale wyrabiany z koronki służy za garnirowanie do jedwabnych sukien.

J. Śmigielska.



303.

Imp. Becquet, Paris. E. Mi

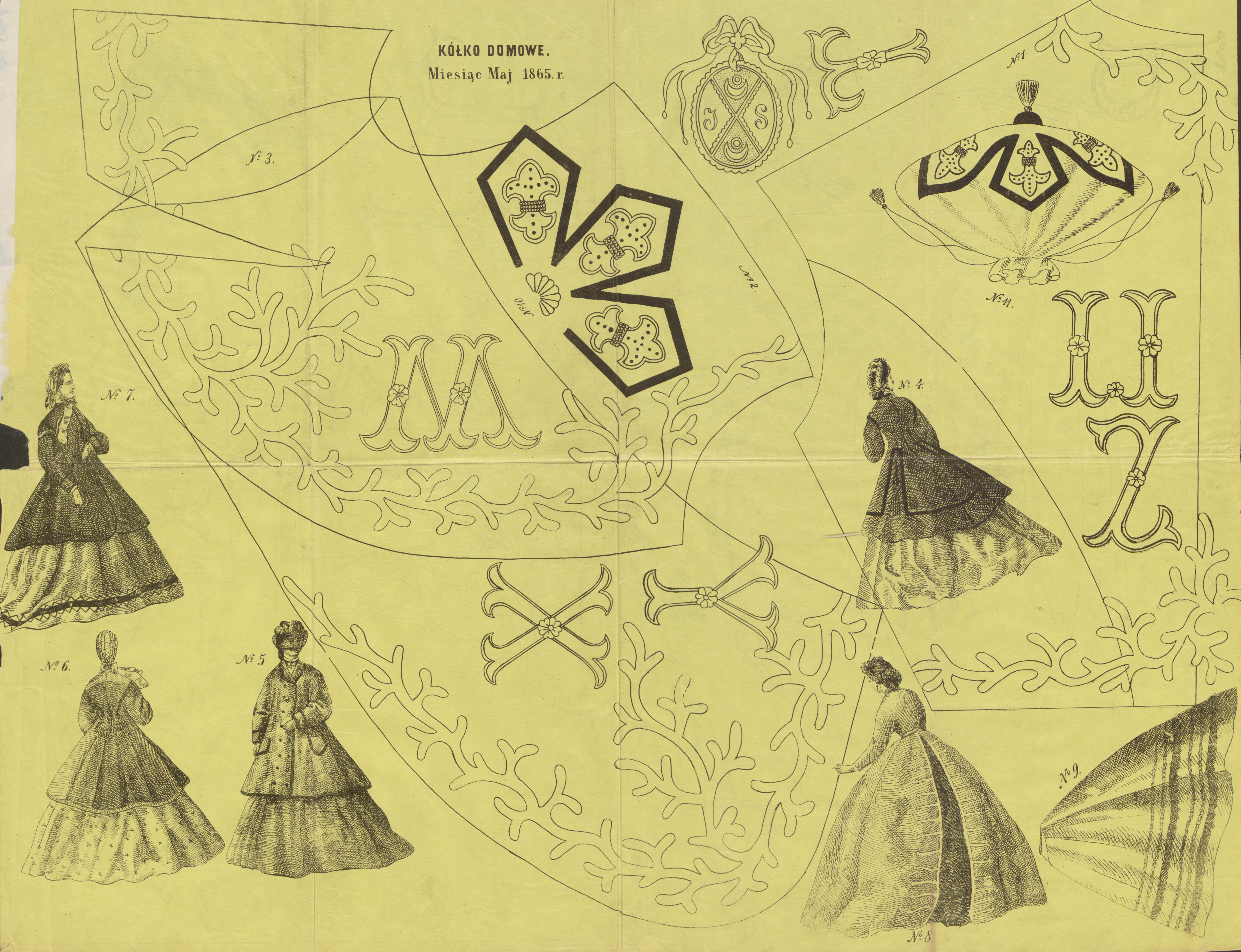
KÓŁKO DOMOWE

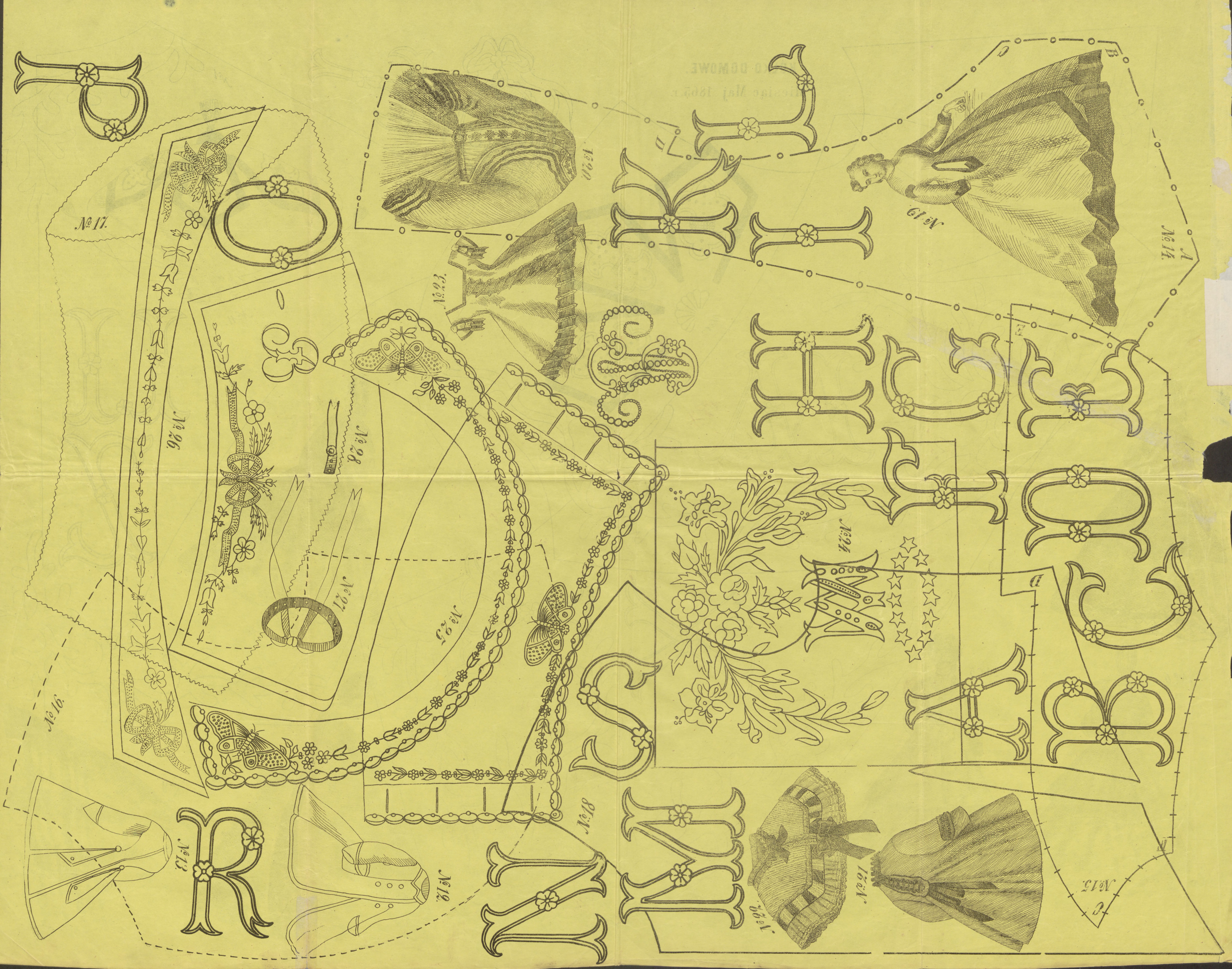
Miesiąc Czerwiec.

1865.

KÓŁKO DOMOWE.

Miesiąc Maj 1865. r.




№ 17.
№ 26
№ 28
№ 27
№ 25
№ 16.
№ 13
№ 12
№ 18
№ 23.
№ 20
№ 19
№ 14
№ 24
№ 15